

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 64



*Wyróżnieni smakowitymi kołaczami, od
wielu lat wspierający działalność
Stowarzyszenia: prof. T. Bober,
dr Z. Paliga, prof. T. Koszczyc,
prof. A. Rokita, dr J. Dziąsko i
dr W. Kopyś*

WRZESIEŃ 2015

Spis treści

Od redakcji	3
<u>Z życia uczelni</u>	
Posiedzenie Konwentu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu	4
AWF Wrocław najlepszą uczelnią w rankingu Perspektyw	4
Centrum Historii Uczelni z wizytą u Pani doc. dr Zofii Dowgird	6
Certyfikat „Uczelnia Liderów 2015” dla AWF Wrocław	6
Rektorzy wrocławskich uczelni z wizytą we Lwowie	9
<u>Z życia organizacji</u>	
Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze na IX Kadencję	10
Tam gdzie kwitną rajskie ptaki	16
Puchary Bogdana Ostapowicza	17
Piknik pod kasztanami	18
Komunikaty	20
<u>Zjazdy rocznikowe</u>	
Zjazd roczników 1956 i 1958 – Z wizytą u Małysza	21
19 Zjazd Koleżeński Roczniaka 1961	23
Jubileuszowy Zjazd rocznika 1961 w Karpaczu	27
Sprawozdanie z obozu zimowego rocznika 1962-1966	29
<u>Sylwetki</u>	
Nasi absolwenci, olimpijczycy - Lucyna Krawcewicz	32
<u>Wspomnień czar</u>	
Atak sztukasa	37
Przyjaciele ze wschodu	38
Do woja marsz do woja	45
Wspomnienie o Zieleńcu lat 50-tych	47
<u>Pro memoria</u>	
Anna Rybicka (1939 – 2015)	48
Wygrałem od życia piękny los	50
Ku pamięci Anny Rybickiej	53
Wspomnienie o Hani Rybickiej	53
Prof. dr hab. Stefan Kornecki (1949 – 2015)	54
Elżbieta Jezierska (1942 – 2015)	55
Ostatni list do Eli	56
Pożegnanie Przyjaciela	56
Pożegnanie	57
<u>Listy</u>	
Podziękowanie	58
Spóźnione życzenia, życzenia Wielkanocne	58
<u>Sport</u>	
Halowe Mistrzostwa Europy Weteranów w lekkiej atletyce	61
Medale studentów na lekkoatletycznych Halowych Mistrzostwach Europy	63
Turniej tenisa o Puchar Dziekana Fizjoterapii	64
Podsumowanie Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej 2014/2015	65
Medale badmintonistów	66
Medale na Uniwersjadzie w Gwangju 2015	67
<u>Wiersze</u>	
Autoportret, Erotyk, Flamenco hoy, Niezapominajka	68
Niezapominajka	69
<u>Humor</u>	
Olajnica w anegdocie - Gucio	70
Anegdoty - Adam Rydziński	71
Terminarz spotkań w Dworze Polskim	71

Od redakcji

Wakacje, wczasy. Siedzę sobie na tarasie domu posadowionego na zboczu wspinającej się na 1000m góry Św. Ilija, przede mną pas wody, a za nim w popołudniowym słońcu senna Korcula (mały Dubrownik, jak o niej mówią). A jeszcze wczoraj grałem z KALINĄ na festiwalu folklorystycznym, w odległym o 800km Vodnjanie, na półwyspie Istria. I tak to w życiu jest - raz jesteśmy tu, raz tam. Potrzeba, albo konieczność poznawania coraz to nowych miejsc była związana z człowiekiem od zawsze. Jedni docierali aż do Chin (jak Marko Polo urodzony notabene na Korculi), a inni opuszczali swój kraj „za chlebem”. Jeszcze innych nakaz władzy zapędzał na „ziemie odzyskane” i tam musieli od nowa budować swoje miejsce na ziemi. Ale wszędzie, dokąd skierowałby nas los, napotkamy innych ludzi. I tylko od nas zależy, czy nasze relacje z nimi będą poprawne, czy też zamkniemy się we własnych czterech ścianach i na wszystkich wkoło będziemy patrzeć jak na potencjalnych wrogów.

Byliśmy nie tak dawno na pogrzebie Ani Rybickiej. Kiedy jeszcze pracowała w Zakładzie Gimnastyki na AWF, postrzegaliśmy ją jako osobę tak mocno związaną z Wrocławiem, z AWF-em, z gimnastyką, że jej przejście na emeryturę i wyprowadzka „na koniec świata”, do Złotowa, wydała nam się zesłaniem Jej w niebyt i zapomnienie. Jakież było nasze zaskoczenie na pogrzebie! Ania przez te 15 lat od przeprowadzki w nowe, nieznane sobie miejsce i środowisko, potrafiła zjednać sobie niezliczone rzesze przyjaciół, osób, którym zapadła w serca równie mocno, jak nam. Żegnały ją setki ludzi ze Złotowa, a my, którzy uważaliśmy, że Ania była „nasza, wrocławska”, zobaczyliśmy, jak osoba chcąca wciąż czegoś od życia potrafiła stworzyć w nowym miejscu, wśród obcych ludzi swój nowy świat.

Tak więc chyba nie miejsce, w którym jesteśmy, w które rzuci nas przeznaczenie stanowi o tym czy będzie nam tam dobrze, czy odnajdziemy siebie, swoje szczęście. Wszystko zależy od nas samych, od tego czy chce nam się poznać nowych ludzi takich jakimi są, czy możemy i chcemy im coś dać od siebie i z siebie. Dopóki mamy to szczęście i możliwość ofiarowywania innym siebie, swoich sił, swoich możliwości, swoich talentów, dopóty możemy się nazywać szczęściarzami.

Zbyszek Najsarek

PS. Biuletyn, który oddajemy do Waszych rąk, jak zawsze relacjonuje w miarę bieżące fakty z życia Słonecznej Uczelni, relacje ze zjazdów rocznikowych, wspomnienia o bliskich, którzy odeszli i wiele innych ciekawych artykułów pisanych przez tych, którym chce się dzielić z innymi swoimi pasjami. No i rzecz ważna w kontekście tego o czym pisałem - kolejne wybory w naszym Stowarzyszeniu. Niech nam się chce przyjść, wybrać, zostać wybranym i działać na rzecz innych i nas samych.

Z życia uczelni

Posiedzenie Konwentu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu



Fot. A. Nowak

Obrady Konwentu AWF we Wrocławiu

W dniu 21 kwietnia 2015 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Konwentu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W posiedzeniu uczestniczył między innymi JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz wraz Prorektorami.

W trakcie posiedzenia Konwentu Akademii Wychowania

Fizycznego we Wrocławiu wybrano przewodniczącego, którym został dr Józef Dziąsko. Pozostali członkowie Konwentu to: Renata Mauer-Różańska, Marian Dymalski, Adam Józefowicz, Zbigniew Korzeniowski, dr Andrzej Kuchar, prof. Tadeusz Luty, prof. Tadeusz Szulc.

Konwent został powołany w celu wsparcia działalności uczelni w kilku najważniejszych obszarach: dydaktycznym, naukowym wraz z rozwojem kadry naukowej, a także w celu wsparcia inicjatyw gospodarczych, współpracy i doskonalenia relacji: uczelnia – biznes, rozwijania i tworzenia relacji między uczelnią i otoczeniem.

AWF Wrocław najlepszą uczelnią w rankingu Perspektyw w kategorii Akademii Wychowania Fizycznego

Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, podobnie jak w ubiegłych latach (2012, 2013, 2014) zajęła pierwsze miejsce w XVI Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy 2015 w kategorii Akademii Wychowania Fizycznego. Zajęła również pierwsze miejsce wśród kierunków medycznych i o zdrowiu w grupie: Sport, turystyka i rekreacja.



Prorektor ds. nauczania dr hab. Anna Skrzek (w środku) z wyróżnieniem dla naszej Uczelni

ne były z dokładnością do jednej cyfry po przecinku, tak jak prezentowane są wyniki w czołowych rankingach międzynarodowych, stąd w niektórych grupach uczelnie klasyfikowane były na zasadzie ex-aequo.

Uroczysta gala wręczenia dyplomów przez Fundację



W tegorocznym rankingu poddano ocenie mniej uczelni niż przed rokiem. W ciągu pięciu lat z Rankingu ubyło ponad 100 uczelni niepublicznych, czyli ok.30% ich ogólnej liczby.

Od tego roku wyniki poszczególnych uczelni w Rankingu Szkół Wyższych wlicza-

Edukacyjną „Perspektywę” odbyła się 9 maja w gmachu centralnej Biblioteki Rolniczej na Krakowskim Przedmieściu 66. Naszą uczelnię reprezentowała dr hab. Anna Skrzek, prorektor ds. nauczania, która odebrała to podwójne wyróżnienie.

Centrum Historii Uczelni z wizytą u Pani doc. dr Zofii Dowgird



Fot. H. Nawara
Przewodniczący Senackiej Komisji Historii AWF dr hab. Lesław Kulmatycki składa życzenia imieninowe i urodzinowe Pani doc. dr Zofii Dowgird

W dniu 15 maja 2015 r. Centrum Historii Uczelni złożyło wizytę Pani doc. dr Zofii Dowgird z okazji Jej Imienin. Do życzeń imieninowych dołączyliśmy również gratulacje z okazji niedawnych Urodzin, gdyż 5 maja 2015 r. Jubilatka skończyła 99 lat. Zastaliśmy Ją w świetnej formie, w gronie bliskiej Rodziny i byłych współpracowników z

Uczelni.

W październiku 2013 roku Pani Docent gościła w naszej Uczelni, gdy podczas Święta Uczelni został wręczony Jej Laur Uczelni.

Centrum Historii Uczelni Elżbieta Radziwon

Certyfikat „Uczelnia Liderów 2015” dla AWF Wrocław

Już po raz trzeci Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu uzyskała certyfikat „Uczelnia Liderów”, przyznawany od pięciu lat przez Fundację Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego wraz z Agencją PRC, osiągając najwyższy wynik punktowy i miejsce w ścisłej czołówce certyfikowanych uczelni, za co otrzymała zaszczytny tytuł „Primusa” V edycji Programu „Uczelnia Liderów”.

Nasza Akademia znalazła się także pośród siedmiu uczelni nagrodzonych srebrnymi certyfikatami programu „Uczelnia Liderów” za trzykrotne zdobycie tytułu lidera, co świadczy o trwałości i długookresowym charakterze wdrażanych przez te uczelnie rozwiązań w zakresie edukacji praktycznej studentów i jakości kształcenia.



Dr Kazimierz Kurzawski (z prawej) odbiera srebrny certyfikat z rąk prof. Dariusza Rotta

Dariusz Rotta, wykładowcy Uniwersytetu Śląskiego, do 2013 roku członka prezydium Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a zasiadają w niej m.in.: prof. Piotr Wilczek – Uniwersytet Warszawski, prof. Krzysztof Czekaj – Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, prof. Maciej Mitreğa – Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach i prof. Michał Kaczmarczyk – Wyższa Szkoła Humanitas w Sosnowcu.

Każdą uczelnię starającą się o

Program „Uczelnia Liderów” adresowany jest do szkół wyższych, publicznych i niepublicznych, kształcących absolwentów wyposażonych w szerokie kompetencje zawodowe, dobrze przygotowanych do startu na rynku pracy. Służy on identyfikowaniu i promowaniu najlepszych polskich uczelni oraz wartościowych ofert na rynku szkolnictwa wyższego, a także wskazywaniu kandydatom na studia uczelni kształcących w oparciu o nowoczesne, innowacyjne programy studiów, zgodnie z potrzebami rynku pracy.

Tytuły „Uczelni Liderów” przyznaje Komisja Certyfikacyjna złożona z naukowców reprezentujących ośrodki akademickie z całej Polski. Komisja pracuje pod przewodnictwem prof. dr. hab.





Dr Kazimierz Kurzawski (piewszy z lewej) wraz z laureatami

certyfikat ocenia niezależnie od siebie dwóch recenzentów, którzy analizują różne aspekty działalności szkoły w odniesieniu do dydaktyki i współpracy z otoczeniem społecznogospodarczym. Poza certyfikatem uczelnie otrzymują wnioski z takiej analizy, spisane w

postaci syntetycznej recenzji.

Uroczysta Gala Finałowa tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Programu Certyfikacji Szkół Wyższych „Uczelnia Liderów” odbyła się 2 lipca w zabytkowej Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, w czasie której wręczono przedstawicielom 35. ośrodków akademickich z całej Polski certyfikaty i znaki jakości poświadczające spełnianie najwyższych standardów w zakresie kształcenia dla rynku pracy i inwestowania w edukację praktyczną.

Gościem honorowym uroczystej gali był prof. dr hab. Jerzy Malec – rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Honorowy Przewodniczący Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich, który wygłosił przygotowany specjalnie na tę okazję wykład poświęcony 25-leciu uchwalenia przez Sejm ustawy o szkolnictwie wyższym.

Oprawę artystyczną uroczystości stanowił krótki recital jazzowy w wykonaniu dwójga młodych muzyków: Konrada Bilskiego i Katarzyny Piaseckiej, współpracujących z Fundacją Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego.

Naszą Akademię reprezentował na uroczystej gali dr Kazimierz Kurzawski – kierownik Biura Promocji, wykładowca na Wydziale Nauk o Sporcie.

*Przedruk z Życia Akademickiego
Anna Kiczko*

Rektorzy wrocławskich uczelni z wizytą we Lwowie

JM Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu – prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz uczestniczył wraz z grupą rektorów wrocławskich uczelni w kilkudniowej wizycie we Lwowie, w dniach 1-3 lipca, w ramach obchodów 70-lecia nauki w polskim Wrocławiu, którą zaraz po zakończeniu II Wojny Światowej tworzyli profesorowie lwowskich uczelni, przybyli tu po zmianie granic naszego państwa. Wizyta zbiegła się z 74. rocznicą mordu profesorów lwowskich. Rektorzy uczcili ją złożeniem wieńców pod pomnikiem na Wzgórzach Wuleckich. W trakcie pobytu we Lwowie rektorzy byli gośćmi dowódcy Akademii Wojsk Lądowych, odbyli także spotkania w „siostrzanych” uczelniach, omawiając i weryfikując warunki współpracy.



Grupowe zdjęcie przed wejściem do Akademii Wojsk Lądowych we Lwowie

Z życia organizacji

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów
AWF we Wrocławiu
zaprasza na

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO – WYBORCZE
NA IX KADENCJĘ
które odbędzie się

w dniu 24 LISTOPADA 2015 roku
w Dworze Polskim, Rynek 5 Wrocław

Początek obrad:

w I terminie godz. 18.00

w II terminie godz. 18.15

Uchwały walnego zebrania odbytego w drugim terminie są ważne bez względu na liczbę członków Stowarzyszenia obecnych na zebraniu.

PROPONOWANY PORZĄDEK WALNEGO ZEBRANIA
SPRAWOZDAWCZO – WYBORCZEGO
STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW AWF WROCŁAW
W 2015 ROKU

1. Otwarcie zebrania.
2. Wybór przewodniczącego i sekretarza zebrania.
3. Zatwierdzenie porządku obrad.
4. Zatwierdzenie regulaminu walnego zebrania sprawozdawczo – wyborczego.
5. Wybór Komisji Mandatowej, Wyborczej oraz Uchwał i Wniosków.
6. Sprawozdanie Komisji Mandatowej stwierdzającej prawomocność obrad.
7. Sprawozdanie Prezesa z działalności Zarządu 8 kadencji.
8. Sprawozdanie finansowe.
9. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i ocena Zarządu wraz z wnioskiem w sprawie absolutorium.
10. Dyskusja nad sprawozdaniem Prezesa i Komisji Rewizyjnej.
11. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
12. Przedstawienie przez Komisję Wyborczą kandydatów do władz Stowarzyszenia.

13. Wybór Komisji Skrutacyjnej.
14. Wybór władz Stowarzyszenia:
 - prezesa – elekta
 - członków Zarządu (8 – 12)
 - Komisji Rewizyjnej (5 – 7)
 - Sądu Koleżeńskiego (5)
15. Ogłoszenie wyników wyborów.
16. Uchwały i wolne wnioski.
17. Przyjęcie uchwał i wniosków.
18. Wystąpienie nowego Prezesa.
19. Zakończenie zebrania.

ZARZĄD

REGULAMIN
WALNEGO ZEBRANIA SPRAWOZDAWCZO – WYBORCZEGO
STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW AWF WROCŁAW
24 LISTOPADA 2015 ROKU

ZASADY OGÓLNE

§ 1

Niniejszy regulamin ustala zasady, na podstawie których prowadzone jest Walne Zebranie Sprawozdawczo - Wyborcze członków Stowarzyszenia, zwane dalej Zebraniem.

§ 2

Prawo udziału w Zebraniu mają:

- a) z głosem stanowiącym – członkowie zwyczajni stowarzyszenia obecni na Zebraniu oraz członkowie ustępującego zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego.
- b) z głosem doradczym – członkowie honorowi, wspierający oraz zaproszeni goście.

§ 3

Każdy członek zwyczajny i honorowy, w każdym głosowaniu ma prawo do jednego głosu stanowiącego i może z tego prawa korzystać osobiście. Dopuszcza się możliwość złożenia swojego głosu na piśmie lub pocztą elektroniczną (dotyczy to wyborów na wiceprezesa - elekta, członków zarządu, komisji rewizyjnej oraz sądu koleżeńskiego).

§ 4

Uchwały i inne decyzje Zebrania zapadają zwykłą większością głosów.

§ 5

Uchwały Zebrania obowiązują wszystkich członków i władze stowarzyszenia.

OTWARCIE ZEBRANIA, POWOŁANIE PRZEWODNICZĄCEGO ZEBRANIA I KOMISJI

§ 6

1. Obrady Zebrania otwiera Prezes Stowarzyszenia albo upoważniony przez niego Wiceprezes.

2. Otwierający Zebranie zarządza w głosowaniu jawnym wybór przewodniczącego Zebrania.

§ 7

1. Obrady Zebrania prowadzi Przewodniczący.
2. Przewodniczący Zebrania:
- a) zarządza głosowanie nad projektem porządku obrad, regulaminu obrad oraz w innych sprawach wynikających z toku obrad,
 - b) kieruje przebiegiem obrad zgodnie z zatwierdzonym porządkiem,
 - c) wykonuje w granicach swoich kompetencji powzięte przez Zebranie decyzje.

§ 8

1. Zebranie wybiera spośród siebie następujące komisje:
- a) **mandatową** w ilości trzech osób, w celu ustalenia prawomocności Zebrania,
 - b) **wyborczą** w ilości trzech osób, w celu przedstawienia Zebraniu kandydatur zgłoszonych na Wiceprezesa Elekta, Członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Sądu Koleżeńskiego oraz sporządzenia list wyborczych,
 - c) **skrutacyjną**, w ilości trzech osób, w celu obliczenia głosów i ogłoszenia wyników głosowania.
2. Członkowie każdej komisji wybierają spośród siebie przewodniczącego. Postanowienia komisji zapadają zwykłą większością głosów. Przewodniczący przedkładają Zebraniu sprawozdania z ich czynności.

TOK OBRAD ZEBRANIA

§ 9

1. Przewodniczący Zebrania udziela głosu w dyskusji na pisemne zgłoszenie lub podniesienie ręki
2. Przewodniczący Zebrania może poza kolejnością udzielić głosu:
- a) zaproszonym gościom,
 - b) członkom zarządu Stowarzyszenia, w celu złożenia niezbędnych

- wyjaśnień,
c) w nagłych sprawach.

§ 10

1. Do zgłoszenia wniosków uprawnieni są wszyscy uczestnicy Zebrania.
2. Wnioski składane mogą być na piśmie lub ustnie.
3. Wnioski w kwestiach formalnych mogą dotyczyć:
- a) zmiany porządku obrad w czasie ich trwania,
 - b) sposobu prowadzenia obrad i przeprowadzenia głosowania.
4. Wnioski w kwestiach formalnych wymagają krótkiego uzasadnienia (ustnego) i są rozpatrywane natychmiast.

§ 11

1. Głosowanie nad wnioskami odbywa się jawnie przez podniesienie ręki i następuje po wyczerpaniu dyskusji w danej sprawie.
2. W głosowaniu jawnym ustala się kolejno liczbę członków popierających wniosek, następnie przeciwnych wnioskowi, a w końcu wstrzymujących się od głosowania.

WYBORY

§ 12

1. Wybory Wiceprezesa Elekta, Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego mogą być dokonywane w głosowaniu tajnym lub jawnym.
2. Komisja wyborcza przyjmuje kandydatury zgłoszone przez ustępujący Zarząd i członków obecnych na Zebraniu, oraz przesłanych pocztą bądź pocztą elektroniczną, przy czym lista kandydatów jest nieograniczona. Zgłoszenia korespondencyjnie lub pocztą elektroniczną należy przesłać na tydzień przed terminem (24 listopada 2015 r.) Walnego Zebrania.
3. Po zamknięciu listy kandydatów Przewodniczący Zebrania obowiązany jest sprawdzić, czy osoby znajdujące się na liście wyrażają zgodę na kandydowanie.
4. Za wybranych na wiceprezes elekta, członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego uważa się tych kandydatów, na których oddano kolejną największą liczbę głosów.
5. Liczba wybranych członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego nie może przekroczyć liczby ustalonej w Statucie Stowarzyszenia.
6. W przypadku równej liczby głosów przeprowadza się dodatkowe głosowanie tajne lub jawne na kandydatów, którzy uzyskali jednakową liczbę głosów.
7. Aby głos był ważny, należy na karcie wyborczej pozostawić:
- a) w wyborach na Wiceprezesa Elekta – nie skreślone jedno nazwisko,

b) w wyborach do Zarządu – nie mniej niż jedno nazwisko, lecz nie więcej niż liczba osób wybieranych do Zarządu (12),

c) w wyborach do Komisji Rewizyjnej – nie mniej niż jedno nazwisko, lecz nie więcej niż liczba osób wybieranych do komisji (5),

d) w wyborach do Sądu Koleżeńskiego – nie mniej niż jedno nazwisko, lecz nie więcej niż liczba osób wybieranych do sądu (5).

Karta wyborcza wypełniona niezgodnie z podanymi wyżej zasadami jest nieważna, a głos nieważny odlicza się od sumy głosów oddanych.

8. Karta wyborcza z dopisanymi nazwiskami jest również nieważna.

POSTANOWIENIA KOŃCOWE

§ 13

1. Protokół Zebrania musi spełniać obowiązujące wymogi formalne i merytoryczne oraz obejmować oryginalne teksty wszystkich dokumentów Zebrania, jako załączniki do protokołu.

§ 14

1. Po wyczerpaniu porządku obrad Przewodniczący zarządza zamknięcie Zebrania.

2. W ciągu czterech tygodni od daty Zebrania Zarząd Stowarzyszenia zobowiązany jest ustalić tryb i terminy realizacji przyjętych przez Zebranie uchwał i wniosków.

3. W sprawach nie objętych niniejszym regulaminem rozstrzyga przewodniczący Zebrania.

Zarząd



Sprawozdanie finansowe Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu za okres od 1.10.2012 r. do 30.06.2015 r.

I DOCHODY

1. Stan rachunku bankowego na dzień 1.10.2012 r.	13.334,18 zł
2. Lokata bankowa	10.000,00 zł
3. Stan kasy	413,36 zł
4. Składki członkowskie + wpisowe	26.965,34 zł
5. Odsetki bankowe	745,83 zł
6. Wpłaty sponsorów	8.605,72 zł

II WYDATKI

1. Materiały biurowe, tonery, papier, koperty	3.264,32 zł
2. Opłaty pocztowe, bankowe	7.932,96 zł
3. Wynagrodzenia	4.500,00 zł
4. Usługi poligraficzne, spotkania okolicznościowe, medale, dyplomy	25.445,92 zł

III STAN NA DZIEŃ 30.06 2015 r.

1. Stan rachunku bankowego	12.942,32 zł
2. Lokata bankowa	5.063,21 zł
3. Stan kasy – gotówka	536,39 zł

Księgowa – Barbara Konecka

Tam gdzie kwitną rajskie ptaki



Folder wernisażu Izabelli Degen

działa autorka podczas ceremonii otwarcia, zauroczyły ją swoją niezwykłością i pięknem już wiele lat temu. Stały się wtedy Jej ulubionym kwiatem i przewodnim motywem malarskim. Z ogromną przyjemnością podziwialiśmy obrazy oraz ich bogactwo żywych i różnorodnych barw.

Galerię zdjęć z wystawy można obejrzeć na stronie internetowej Klubu 4 Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu, ul. Pretficha 24:
www.4rblog.wp.mil.pl/pl/59_541.html

Chcących poznać bliżej dokonania z n a k o m i t e j absolwentki - pisarki, poetki i malarki odsyłamy do strony internetowej:
www.isa-degen.de



Ryszard Helemejko, Halina Jezierska, Inka Warężak z autorką prac Izabellą Degen

Halina Jezierska

Tak zatytułowana była wystawa prac Izabelli Degen. Wernisaż miał miejsce 9 kwietnia 2015 r., a my – Inka Warężak, Halina Jezierska i Ryszard Helemejko mieliśmy przyjemność w nim uczestniczyć.

Tematem wiodącym zaprezentowanych na wystawie prac były strelacje, kwiaty, które, jak powie-

Puchary Bogdana Ostapowicza

Na początku maja odwiedził nas Bogdan Ostapowicz. Podarował nam ze swojej bogatej kolekcji kilka pucharów. Prezentujemy je poniżej.



XI Halowe Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie
 II miejsce
 Gra Podwójna Mężczyzn
 Stalowa Wola 02.03.2008 r.



I Miejsce
 Banská Bystrica 2007



III Miejsce Gra Pojedyncza Panów
 IV HMP w Tenisie
 Pabianice 2011

Piknik pod kasztanami

Już po raz ósmy spotkaliśmy się w plenerze na Pikniku pod kasztanami. Spotkanie – tak jak wszystkie dotychczasowe – odbyło się w miejscu szczególnie nam bliskim, w którym przed laty obradowali uczestnicy pierwszego posiedzenia Rady Wydziału, przy kamiennej tablicy poświęconej założycielom i pionierom uczelni.



Taeusz Bober, Andrzej Rokita, Renata Mauer-Różańska, Tadeusz Koszczyca i Józef Dziąsko

Pani Renaty Mauer-Różańskiej i Józefa Dziąsko. Funkcję honorowego gospodarza pełnił Prezes Stowarzyszenia Absolwentów dr Władysław Kopyś.

Tuż po rozpoczęciu spotkania nadeszła grupa studentów UTW AWF, która propaguje ideę uprawiania nordic walking. Następnie miało miejsce wręczenie okolicznościowych wyróżnień. Prezes Władysław Kopyś uhonorował prof. Tadeusza Koszczyca medalem „Zasłużony dla Stowarzyszenia”, zaś Jerzy Kosa i Zdzisław Paliga wręczyli sponsorom pikniku, Józefowi Dziąsko i Władysławowi Kopysiowi, okolicznościową fotografię biegnącego maratończyka na tle „Dworu Polskiego”. Było jeszcze jedno, zupełnie zaskakujące wyróżnienie. Władysław Kopyś wręczył za współpracę ze Stowarzyszeniem olbrzymie prele Tadeuszowi Boberowi, Tadeuszowi Koszczycowi, Andrzejowi Rokicie, Zdzisławowi Palidze i Józefowi Dziąsko.

Przy stołach zasiadła wyjątkowo liczna grupa gości, nie tylko z Wrocławia. Z Niemiec przyjechali Jadzia i Bogdan Ostapowiczowie oraz Maria Tödmann, z Kanady Teresa Nowakowska, z Ząbkowic Albina i Bronisław Pietrasowie, zaś z Bytomia Bogna Tokarowska. Po raz pierwszy nie wszyscy zmieścili się na wspólnej, pamiątkowej fotografii. Obfotografowywani byliśmy ze wszystkich stron - przez Henia Nawarę, Henia Sienkiewicza oraz

Uroczystego otwarcia dokonał Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF, w towarzystwie profesorów: Tadeusza Bobera i Tadeusza Koszczyca oraz kanclerza dr. Zdzisława Paligi i dr. hab. Ryszarda Bartoszewicza, prof. AWF, a także

obsługującego drona Michała Jezierskiego. Przygotowane przez nich fotoreportaże znajdują się na stronie internetowej AWF oraz Stowarzyszenia, gdzie również zamieszczony został krótki film.

Udany, barwny występ zespołu Kalina wprowadził uczestników spotkania w atmosferę radosnego biesiadowania, którą zdominował śmiech i gwar serdecznych rozmów



Władysław Kopyś, Jerzy Kosa, Józef Dziąsko i Zdzisław Paliga prezentują zdjęcie

prowadzonych do późnych godzin. Była też próba wspólnego śpiewania, a nawet piosen.

Rozłożysty, górujący nad uczestnikami pikniku kasztanowiec z wyrozumiałością spoglądał na rozbawionych i wiecznie młodych absolwentów Słonecznej Uczelni.

Dziękując niezawodnym darczyńcom: dr. Władysławowi Kopysiowi i dr. Adamowi Dziąsko

za smakowity poczęstunek już dzisiaj deklarujemy udział w podobnym wydarzeniu za rok.

PS. Koleżanka Karmena Stańkowska poszukuje, zaginionego podczas pikniku, egzemplarza monografii wydanej z okazji 50-lecia Olejnicy. Na znalazcę czeka nagroda.

Henryk Nawara



Występ Uczelnianego zespołu „Kalina”

*Nad nami powoli zachodzi słońce
Dokoła wieje leciutki wiatr
A my siedzimy pod kasztanami
Jak za studenckich młodych lat
Na ustach jak dawniej uśmiech gości
Oczy niewyraźnie patrzą w dal
I tylko lat które minęły tak szybko
Naprawdę jest nam żal!
Wspomnienia przy jadłach i napojach
Przybliżyły tamten czas i dal
I tylko tych co odeszli na zawsze
Naprawdę jest nam żal!
Niebawem trzeba wracać do domu
Odjedziemy jak zawsze w siną dal
I choć niedługo znów się spotkamy
Rozstania jest nam żal!*

Albina i Bronisław Pietrasowie

Komunikaty

Za naszym pośrednictwem Izabella Degen zaprasza na spotkanie autorskie w dniu 22 września 2015 r. – wtorek. Spotkanie odbędzie się o godz. 14.00 w Klubie Seniora Politechniki Wrocławskiej – Wybrzeże Wyspiańskiego 27, budynek A-1, sala 41.

Stowarzyszenie Absolwentów AWF we Wrocławiu za pośrednictwem naszego kolegi, autora wielu książek o tematyce sportowej Jerzego Szczygalskiego, poszukuje kontaktu z absolwentami - olimpijczykami (studia dzienne, zaoczne, kursy trenerskie), których biogramy wraz z uzupełnieniami będą prezentowane na łamach kolejnych wydań biuletynu.

Prosimy więc absolwentów - olimpijczyków oraz wszystkie koleżanki i kolegów o kontakt z podanymi niżej adresami, celem wskazania konkretnych lub przybliżonych danych (adres, telefon, e-mail, skype) wspomnianych osób.

A oto adresy kontaktowe autora: Jerzy Szczygalski - e-mail 1: sportjerzy@freenet.de tel: 0049 221 70030-54; skype: jerzy.szczygalski26 lub e-mail 2: jan.kurzydym@onet.pl tel: 0049 32 4223-550.

Zjazdy rocznikowe

Zjazd roczników 1956 i 1958 – Z wizytą u Małysza



Uczestnicy spotkania na schodach pensjonatu „Kłós”

Na hasło Wisła, każde dziecko w Polsce odpowie – Adam Małysz. Wszystkim Polakom miasto Wisła kojarzy się z A. Małyszem, mimo, że nazwa miasta pochodzi od królowej rzek polskich, Wisły. Pensjonat „Kłós”, w którym mieszkaliśmy, leży właśnie nad tą rzeką, która w tym miejscu nie przypo-

mina „królowej”, ale płynie wartkim nurtem i pięknie szumi. To niektórym przeszkadzało w spaniu. Widocznie mieszcuchy przyzwyczajone są do hałasu i szumu aut, a nie do odgłosów przyrody.

Pięć dni spotkania minęło szybko, i nim towarzystwo na dobre się rozbawiło, już trzeba było wracać do domu.

Tolek Bieszczanin – dobry organizator, pomyślał o wszystkim. Program spotkania dostosowany był do możliwości uczestników. Dużo wolnego czasu sprawiło, że odbywaliśmy spotkania i spacerowały w większych i mniejszych grupach, a także w parach. Wszyscy natomiast pojechaliśmy autokarem do polskiego Cieszyna. Zwiedziliśmy piękny stary Rynek z fontanną pośrodku i kamieniczkami wokół niej, które pamiętają królów i cesarzy odwiedzających w dawnych czasach Cieszyn. Pogoda nie sprzyjała spacerom, więc zasiedliśmy w bardzo ładnej, stylowej kawiarence przy pysznej kawie i ciachu, które smakowały tym lepiej, że fundował je Dyrektor (jak nazywaliśmy Tolkę).

Wracając z Cieszyna pojechaliśmy zobaczyć Rezydencję Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej Zamek w Wiśle. Rezydencję, położoną na stoku Zadniego Gronia u zbiegu potoków Białej i Czarnej Wisielki, zbudowano w latach 1929 – 1931 na terenie zespołu zabudowań spalonego zameczku Habsburgów, jako dar województwa śląskiego dla prezydenta Ignacego Mościckiego. Niestety, nie mogliśmy jej zwiedzić, gdyż brama była

zamknięta. Z historią Narodowego Zespołu Zabytkowego, chronionego wpisem do rejestru zabytków od 1994 roku, mogliśmy zapoznać się jedynie z tablic informacyjnych przy bramie.

Po porannej mszy w kaplicy miejscowego kościoła, wróciliśmy na kawę i ciasta do pensjonatowej kawiarenki, gdzie miały miejsce rozmowy na temat przyszłorocznego zjazdu.

Obowiązkiem każdego turysty odwiedzającego Wisłę jest obejrzenie nowej skoczni narciarskiej im. Adama Małysza. Mieszkaliśmy niedaleko skoczni (ok. 1,5 km), stąd niektórzy wybrali się tam pieszo, inni podjechali samochodami. Ze względu na nasze nogi i serduszka, które nie są tak sprawne jak kiedyś, na górę i w dół jechaliśmy wyciągiem. Skocznia trochę nas zaskoczyła – jest bardzo wysoka i nie widać miejsca lądowania, ale zimą w telewizji wygląda na większą. Podczas jazdy do góry byliśmy automatycznie fotografowani, a po wjeździe można było, za jedyne 10 zł., odebrać swoją fotkę.

Jak zwykle w programie zjazdu był bal – czyli kolacja z tańcami. Wszyscy, a zwłaszcza koleżanki, czekali na ten wieczór. Ale nie tylko koleżanki, koledzy także byli przygotowani. Orkiestra bardzo dobrze grała znane nam „kawałki”, więc były wspólne śpiewy i zbiorowe tańce. Bawiliśmy się doskonale, ale nie do białego rana, jak kiedyś, tylko do godziny 24-tej, bo do tej godziny była zamówiona orkiestra. Potem rozeszliśmy się do pokoi, nie wiadomo tylko, czy wszyscy trafili do swoich. Ale o tym sza.

Pamiątkowe zdjęcia robiliśmy już w środę, by jadący autami na drugi koniec Polski mogli we czwartek, po śniadaniu, spokojnie wyjechać.

We środę był także grill, zamiast ogniska i pieczenia kielbasek na patykach. Gospodarze serwowali nam zapiekane krupnioki z kiszoną kapustą (regionalna specjalność), pieczoną kielbasę oraz doskonały chleb z domowym smalcem. Do takiego zestawu musiało być oczywiście piwo. W ogóle, jedzenie było wyśmienite i obfite. Była nawet obawa, czy nie za dużo przyjemy.

We czwartek, spakowani, czekaliśmy na swoje środki lokomocji. Były jeszcze ostatnie uściski oraz podziękowanie pani dyrektor pensjonatu i pani z recepcji.

Ogólnie spotkanie w Wiśle było bardzo udane. Przyjechało nas w sumie 35 osób, ale z rocznika 1958 garstka - tylko 12 osób. Nie będę wymieniać nazwisk nieobecnych, ale niech żałują ci, którzy nie przyjechali.

Dziękuję Tolkowi Bieszczaninowi za zorganizowanie tak miłego i przyjemnego spotkania; myślę, że nie tylko w swoim imieniu.

Osobiście apeluję do koleżanek i kolegów (parafrazując słowa księdza Twardowskiego) – spieszmy się na spotkania co rok, bo co rok jest nas mniej.

Do zobaczenia za rok.

Krystyna Welon - rocznik 1958

PS. W 2016 roku spotykamy się na 70-lecie naszej Słonecznej Uczelni.

19 Zjazd Koleżeński Rocznika 1961 Węgierska Górka k/Żywca 3-6.09.2014

Od redakcji:

Już po wydaniu Biuletynu Nr 63, nadeszło do nas w marcu sprawozdanie ze zjazdu koleżeńskiego rocznika 1961 w 2014 roku, autorstwa Hani Rybickiej.

*„...zrozumiałem, że istnieją LUDZIE, w których towarzystwie
człowiek czuje się lepiej – wszystko co gorzkie przemija,
a świat rozpromienia słońce...”*

H.Ch.Andersen

03.09.2014

Długo czekaliśmy na to spotkanie. Z przyczyn zdrowotnych naszych Kolegów, Grażyna – organizator Zjazdu, musiała zmienić termin z planowanego majowego na wrzesień. Stęsknieni za sobą, zjeżdżaliśmy z różnych stron Polski do Węgierskiej Górki, gdzie w DW „Wrzos” czekała na nas Grażyna z otwartym sercem, humorem i ze wstępными informacjami. Zakwaterowanie, obiad, a po obiedzie można było skorzystać na miejscu z basenu, pójść na spacer lub snuć się z pokoju do pokoju i dorywczo konsultować życie Koleżeństwa. O 19.00 wspólna kolacja, po której Grażyna zarządziła pierwsze spotkanie. W sumie zjechały 22 osoby, w tym nasze wcześniej zaadoptowane żony Kolegów: Iza, Marysia, Marylka, Wandzia i Zosia. Była jeszcze Hania (pierwszy raz), lecz jeszcze nie wystąpiła z prośbą o adopcję. Dołączyła do nas również Marysia B. – rocznik 1962 i Jasiu B. – rocznik 1960. Ze stałych bywalców naszych spotkań rocznicowych zabrakło tym razem: Heniutki i Georga, których rodzinne problemy zdrowotne zatrzymały w Austrii; naszej rocznikowej Gwiazdy Polskiej Siatkówki – Władka, który współpracował z organizatorami Mistrzostw Świata w Piłce Siatkowej; Gieni, która była za granicą u swojej córki.

Parę słów o Węgierskiej Górcie:

Węgierska Górka – gmina wiejska w województwie śląskim, powiat żywiecki. Pierwsze wzmianki o Węgierskiej Górcie sięgają 1477 roku, w którym to dochodzi do zatargów granicznych między królem Polski – Kazimierzem Jagiellończykiem a królem Węgier – Maciejem Korwinem. Legenda głosi, że Węgrzy mieli wielką ochotę na zagarnięcie obszarów żywiecczyzny. Przybyli więc do polski z węgierską ziemią, którą wyspali do nogawek spodni. Klęcząc na polskiej ziemi, starali się przekonać Polaków, że Węgrom są przynależne zawsze tereny na których klęczą. Fortel ten jednak się nie udał. Polacy przepędzili Węgrów, a z ziemi, którą odzyskali z nogawek spodni wojów usypali „górkę”. I tak według legendy powstała

nazwa Węgierska Górka. Nazwę tę podtrzymał Franciszek Wielopolski, który w 1706 roku wybudował folwark na gruntach wsi Cięcina u ujścia rzeki Żabnicy do rzeki Soły.

* * *

Po kolacji spotkaliśmy się wszyscy razem i Grażyna przedstawiła szczegółowy program naszego zjazdu. Absolutną nowością w naszych corocznych spotkaniach było wprowadzenie przez Grażynę codziennej gimnastyki porannej (brawo!), a dodatkową atrakcją była możliwość nieodpłatnego korzystania na miejscu z basenu. Bogaty program świadczył o dużym zaangażowaniu Grażyny w organizację naszego spotkania i przemyślanych propozycjach. Potem każdy z nas, kolejno, w paru słowach zdawał relację co wydarzyło się u niego w życiu. Ukryty talent rymowania odkryliśmy u Heńka Ś. Gdy ktoś kończył swoją opowieść Heniek od razu półgłosem rzucał rymówkę. Np. *„Tylko działka wprowadza zdrowie do ciała” (o Jasiu B.); „Arnold pracuje wydajnie – odpoczywa fajnie”; „Tak długo młodego udawał – aż dostał zawał” (o Heńku D.); „Jacek jeździ rowerem na budowę metra – praca idzie szybciej, mają przed nim pietra”; „Andrzej chciał sprawdzić wytrzymałość lustra, skończyło się dziurą w głowie – ta nie była pusta!”.*

Jak się okazało, Heniek Ś. mógł bez końca wszystko rymować, ale pamięć jest już odpowiednia do wieku i minęło ponad 150 dni od naszego spotkania.

04.09.2014

Piękny dzień, skoro świt gimnastyka poranna na dworze. Miło sympatycznie i radośnie. W przerwie między śniadaniem a obiadem zajęcia na basenie i spacer. O 14.30 zbiórka i rozpoczęliśmy zwiedzanie Węgierskiej Górki:

-Trakt Cesarski – wybudowany w XVIII w. za panowania cesarza Józefa II był najkrótszym szlakiem komunikacyjnym łączącym Kraków z Wiedniem. Na tym trakcie jest zbudowana wspólnie z Republiką Czeską platforma widokowa.

-Wiszący Most Łukowy nad Sołą zbudowany z afrykańskiego drewna, efektownie oświetlony. Most ten łączy Trakt Cesarski z bulwarami nad Sołą i ulicą 3 Maja.

-Bulwary nad Sołą – zbudowane w 2009 r. biegną wzdłuż potoków Żabniczanka, Młynówka oraz prawego brzegu Soły. Znajduje się tu Aleja Zbójnicka, która powstała w wyniku odbywającego się w 2009 r. pleneru rzeźbiarskiego. Są to postacie słynnych sześciu zbójników żywiołaczyny (rzeźby mają wysokość do 5 m) Idąc dalej doszliśmy do Hali Widowiskowo-Sportowej (piękna! Duże miasto by się nie powstydziło). Mieści się w niej Ośrodek Promocji Turystycznej oraz Punkt Informacji Turystycznej. Ośrodek promocji zajmuje się organizacją różnorodnych wystaw, prelekcji, warsztatów

plastycznych, warsztatów tańców góralskich oraz wernisaży. W dnu zwiedzania tego obiektu trafiliśmy na wystawę zdjęć nt.: „Powinniśmy wracać po swoje”. Ekspozycja dotyczyła Narodowych Sił Zbrojnych, a koordynatorem prac wystawianych był Bogdan Ścibut.

W centrum wsi znajduje się obelisk Jana Pawła II. Jest on początkiem Turystycznego Szlaku Papieskiego o długości 42 km.

Będąc w Węgierskiej Górze nie sposób pominąć dwóch sakralnych obiektów. Są to:

- kościół Przemienienia Pańskiego, wybudowany w latach 1777-1781,
- kościół Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Ścięcinie, najstarsza jego część pochodzi z 1542 r.

W Węgierskiej Górze znajduje się również zabytkowy cmentarz, na którym zachowało się kilka starych pomników z XVIII w.

Tereny i okolice Węgierskiej Górki należą obecnie do najatrakcyjniejszych regionów Polski południowej pod względem turystycznym.

Zwiedzanie pomału dobiegało końca. Nie sposób przecież obejść wszystkich ciekawych miejsc. Jeszcze tylko lody lub ciasteczka, małe zakupy. Grażyna, która dojechała w międzyczasie swoim samochodem, zabrała bardziej zmęczonych, a pozostali w umiarkowanym tempie wracali do „Wrzosu”. Trzeba przygotować się do balu (!)... więc zniknęliśmy w swoich pokojach.

O 19.30 spotkaliśmy się ponownie na uroczystej kolacji połączonej z bale. Grażyna zrobiła nam wspaniałą niespodziankę – w Sali czekała na nas 4-osobowa orkiestra! Jak zwykle bal rozpoczęliśmy tradycyjnym polonezem W.Kilara z filmu „Pan Tadeusz”. Piękna muzyka zwabiła emerytów z Będzina, którzy także mieszkali w tym Domu. Stali w drzwiach i z zachwytem oraz uznaniem patrzyli na dostojnego poloneza tańczonego przez 10 par naszego rocznika. Grażyna, która była, jest i będzie świetnym wodzirejem – zapowiadała kolejne figury, było miło i dostojnie. Wróciliśmy do stołów, by wzmocnić się nieco bardzo urozmaiconymi potrawami, które kuchnia przygotowała na nasz bankiet. W międzyczasie grupa będzińska (podopieczni Grażyny, którzy przyjechali do Węgierskiej Górki na tygodniowy wypoczynek) poprosiła o możliwość wspólnej zabawy. Nikt z naszego rocznika nie zgłosił sprzeciwu. I tak bawiliśmy się wspólnie do północy, odpoczywając pod dyktando orkiestry, która robiła przerwy co cztery utwory. Miło jest patrzeć, jak dojrzały wuelfiacy bawią się. I zawsze wtedy myślę o Tatianie, która na pewno z zadowoleniem i dumą patrzy na efekty swojej pracy...

05.09.2014

Dzień rozpoczęliśmy gimnastyką ogólnorozwojową na dworze. To siłą naszych spotkań, bo wątpię, że ktoś w domu, sam, wyszedłby na dwór

zrobić parę ćwiczeń (nie mówię tu o bieganiu, bo mamy na roku takich „orłów” – Andrzeja K. i Edka Ż.) Po śniadaniu pojechaliśmy do Żywca. Po drodze Grażyna pokazała nam przerwana budowę drogi ekspresowej koło Kamesznicy oraz słynny browar żywiecki. Do tej pory właścicielami browaru byli:

-Albrecht Franz Habsburg w latach 1838-1895 (oficjalna data powstania browaru 1856 r.)

-Karol Stefan Habsburg w latach 1895-1933

-Karol Olbracht Habsburg w latach 1933-1944

-Skarb Państwa PRL w latach 1946-1990

-Od 1994 r. właścicielem jest koncern holenderski Heineken.

Żywiec, to ważny ośrodek turystyczny (jezioro żywieckie, ośrodki sportów zimowych w Korbielowie, Zwardoniu i Szczyrku). W pobliżu znajdują się pasma górskie Beskidu Małego, Śląskiego i Żywieckiego. Poza tym przez samo miasto biegną dwa szlaki nizinne: „Szlak Wyzwolenia Żywca” i „Szlak Najazdu Szwedzkiego”. W mieście liczne atrakcje turystyczne i zabytki, do których należą m.in. Stary Zamek i Pałac Habsburgów wraz z otaczającym je parkiem. Stary zamek swymi początkami sięga połowy XIV w., a pierwszymi, potwierdzonymi w dokumentach, właścicielami miasta i zamku byli Komorowscy herbu Korczak. Dzięki swym kontaktom i podróżom włączyli zamek żywiecki w nurt renesansowej sztuki europejskiej. Od 1911 r. (ostatnia rozbudowa) widnieje już herb Habsburgów. Urządzenie wnętrza zamku powierzono artystom krakowskim: T.Stryjewskiemu i F.Mączyńskiemu. Arcyksiążę Karol Stefan Habsburg był wielkim miłośnikiem sztuki. Pracował dla niego m.in. Wojciech Kossak. Po II wojnie światowej w pałacu założono Zespół Szkół Drzewnych i Leśnych (działających do dziś). W latach 90-tych XX w. powróciła do Żywca córka arcyksięcia Karola Olbrachta – księżna Maria Krystyna Altenburg Habsburg (zmarła w Żywcu w 2012 r.). 31 lipca 2014 r. księżna Renata Habsburg, spadkobierczyni dóbr żywieckich, w imieniu rodziny zrzekła się roszczeń reparyacyjnych do Starego Zamku i Parku Habsburgów w Żywcu. W oficjalnym piśmie napisała, *„że mając na uwadze ogromną miłość ojca Karola do Żywca i opiekę nad siostrą Marią Krystyną wolą jej jest, by Stary Zamek i Park Habsburgów służyły miastu Żywiec po wieczne czasy”*.

Wróciliśmy do Węgierskiej Górki na obiad, bogaci w wiadomości i urzeczeni pięknem Żywca. Po obiedzie kolejna wycieczka do Milówki. Zwiedziliśmy kościół p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie byli ochrzczeni bracia Golcowie. Znani bracia założyli fundację, która wspomaga twórczość artystyczną tradycyjnego folkloru (Fundacja Braci Golców). W Milówce przy ul. Jagiellońskiej mieszka ich matka, p. Irena, która bardzo chętnie opowiada turystom o swoich słynnych synach. We wsi jest piękny pomnik ku czci

Pokoleniom Walczącym o Niepodległość. I tak, nucąc pod nosem piosenki Golców wróciliśmy do Węgierskiej Górki. O 18.00 Grażyna zorganizowała wspólne ognisko z grupą emerytów z Będzina. Atrakcją był duet górali (skrzypce i akordeon), który towarzyszył nam w zabawie. Były ogniste tańce i śpiewy, kielbaski, kaszanka i radość z życia.

Wieczorem spotkaliśmy się na zebraniu Rocznika. Głównym tematem było ustalenie kolejnego, już 20 spotkania. Po burzliwej dyskusji ustaliliśmy, że 20. Zjazd zorganizują w okolicy Karpacza Iza i Andrzej Błachnowie.

06.09.2014 r.

Dzień rozpoczęliśmy znowu gimnastyką na dworze. Ta gimnastyka – to świetny pomysł Grażyny! Śniadanie w ostatnim dniu zawsze zabarwione jest nutką smutku. Znowu coś się kończy...

Ale pozostaje nadzieja, że za parę miesięcy znów się spotkamy.

Anna Rybicka

PS. Z żalem przyjęliśmy wiadomość, że 28 lipca 2014 r. zmarł w Warszawie nasz prześmiewca „Picer” MIREK BRZOSZOWSKI.

Pozostanie w naszej pamięci! Smutno...

Jubileuszowy Zjazd rocznika 1961 w Karpaczu

Rok temu, w Węgierskiej Górze, organizacji 20-tego Jubileuszowego zjazdu rocznikowego podjęli się Iza i Andrzej Błachnowie. Ustalili termin i miejsce zjazdu na dni 21-24 maja 2015 r. w Karpaczu. Liczyliśmy dni do tego spotkania, a z największym utęsknieniem oczekiwała go Nasza Hanka; pisała do nas o tym w kartkach wielkanocnych. Miał to być jej 20. zjazd, bo jako jedyna uczestniczyła we wszystkich dotychczasowych. Niestety 1 kwietnia dotarła do nas ta najsmutniejsza wiadomość o Jej śmierci.

Zgodnie z programem, spotkanie odbyło się w Karpaczu, w pięknym ośrodku konferencyjno-wypoczynkowym „Krucze Skały”, gdzie powitali nas Iza z Andrzejem. Według prognozy pogody miało padać i tylko padać. Na tę okoliczność Ela K. z Monachium przyjechała w kaloszkach. Na miejscu niespodzianka - Karpacz i Śnieżka powitały nas ciepłą, słoneczną i bezwietrzną pogodą, bo taką zamówił Andrzej gdzieś wysoko. Po serdecznych powitaniach i sprawnym zakwaterowaniu, o 16.30 spotkaliśmy się na obiadokolacji i zebraniu organizacyjnym. Chwilą ciszy uczciliśmy koleżanki i kolegów, którzy odeszli z naszego grona, a szczególnie Hankę Rybicką. Z jej śmiercią trudno nam się pogodzić. Była sercem rocznika. Z pomocą Eli Kubackiej, Adama Sudoła i Artura Szlinga doprowadziła do



Uczestnicy Jubileuszowego Zjazdu przed ośrodkiem konferencyjno - wypoczynkowym „Krucze Skały” w Karpaczu

zorganizowania pierwszego, najtrudniejszego, spotkania rocznikowego. Czula potrzebę scementowania osób kiedyś sobie bliskich. Koleje losu rozrzuciły co niektórych po Europie. Relacje ze zjazdów zawsze składała Hanka do biuletynu i zawsze pamiętała o nieobecnych wysyłając im widokówki z tych spotkań.

Jako że zjazd ten był szczególny, to Iza z Andrzejem zmontowali film z poprzednich spotkań. Tu radość, smutek, nostalgia przeplatały się z sobą. Wieczorem odbywały się zajęcia w grupach i długie nocne Polaków rozmowy.

W piątek po śniadaniu rozpoczęliśmy realizację bogatego programu. „Busikiem” udaliśmy się do Jeleniej Góry, a tam czekała nas niespodzianka nr 1. Spotkanie z najwyższymi władzami Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej, a wśród nich z naszym Dziekanem Andrzejem Błachno oraz wykładowcami Izabelą Błachno i Józefem Zającem. Bardzo miłe spotkanie przy kawie i ciastkach zakończyło zwiedzanie hali sportowej i basenu. Uczelnia, a szczególnie obiekty sportowe są chlubą Andrzeja. Dalej ruszyliśmy na zwiedzanie pięknej starówki, podziwialiśmy panoramę Jeleniej Góry z wieży widokowej. Następnie pojechaliśmy do Wojanowa, Łomnicy i Karpnika, gdzie zwiedziliśmy pięknie odrestaurowane zamki i otaczające je parki. W drodze powrotnej do miasta Andrzej zaskoczył nas jeszcze jedną niespodzianką. Podjechaliśmy na ulicę Złotniczą, czyli rezydencję naszych przemyśłych gospodarzy, na podwieczorek w ogrodzie z doskonałymi nalewkami. Podziwialiśmy domek i ogród. Wieczorem uroczysta kolacja zaczęła się tradycyjnie polonezem. Przy suto zastawionym stole i nastrojowej muzyce z lat 60-tych rozmawiano, a także tańczono. W tańcach prym wiodła Lidka z Zyfkim. Na chwilę muzykę przerwała telefonem z Austrii „wielka nieobecna” Henrietta, zaś SMS-em z Francji Barbara Rybicka (córka Hanka), życząc udanego spotkania.

W sobotę 23 maja udaliśmy się do Kowar, gdzie w towarzystwie młodego przewodnika Arka zwiedzaliśmy Park Miniatur Zabytków Śląska. W drodze powrotnej zahaczyliśmy o hotel Gołębiowski i też było co podziwiać. Ostatni wieczór zakończyliśmy wielkim grillowaniem, poprzedzonym pysznym bigosem. Atmosfera była znakomita, gospodarze zadbali o wspólny śpiew przy akompaniamencie akordeonisty i chóru żeńskiego. Ostatnim punktem tego wieczoru było odwiedzenie chaty „Kachna” Romka Molendy i tu przy piwku wspomnień ciąg dalszy, aż zastała nas ciemna nocka. I znów nadeszła najtrudniejsza pora pożegnań. Rano w niedzielę pyszne śniadanko, pakowanie, czułe pożegnania, a hasło do zobaczenia za rok jest dla wszystkich pocieszająco – mobilizujące.

Dziękujemy Izabeli i Andrzejowi za trud goszczenia nas i przemiłą atmosferę.

Tym razem garść dość szczegółowych wspomnień przekazuje

Henryk Dorosławski przy współudziale Bogumiły i Marii

Sprawozdanie z obozu zimowego rocznika 1962-1966 6-8 marzec 2015 r.

Dokładnie tak jak zaplanowaliśmy, dokładnie o tej porze, jak 50 lat temu, spotkaliśmy się w Karpaczu i klimacie „Uroczej”, bo tylko klimat i współrzędne geograficzne pozostały niezmiennie. Reszta wraz z klimatem towarzyskim gdzieś przepadła. Nie ma już „Góralki”, nie ma „Słonecznej”, stoku „na Janeczce”, małej skoczni, na której... TAK!, TAK!, pod okiem Jana Bańskiego oddawaliśmy prawdziwe skoki narciarskie. Nie ma szkoły wypełnionej dziećmi i okalających ją drzew w zimowej bieli, a na całej tej pięknej kotlinie panoszy się koszmarnie architektoniczne monstrum - „Hotel Gołębiowski”.

Ale my udawaliśmy, że tego nie widzimy i, mieszkając kilkaset metrów od „Uroczej” w „Stokrotce” - dawnym „Kolejarzu”, poculiśmy się jak za dawnych lat w Bierutowicach tętniących życiem wczasowiczów z FWP. Zdaniem starych mieszkańców Karpacza, Bierutowice, bo oni nadal używają tej nazwy, pomału umierają, jakby za karę swej niechlubnej nazwy mimo, że obecnie jest to już tylko Górny Karpacz.

Program naszego obozu, z racji okrojonego czasu i braku mile wspomnianych przez nas instruktorów, tej rangi jak Panowie: Bronisław Haczkiwicz, Jerzy Biliński czy Państwo Świerczyńscy, obejmował głównie zajęcia kulturalno-oświatowe, chociaż były akcenty sportowe w formie narciarstwa zjazdowego. Tu aktywnością i konsekwencją w podtrzymaniu sprawności narciarskiej wyróżnił się Heniek Dylewski. Część z nas wyciągi



Uczestnicy obozu zimowego przed „Uroczą”

rekreacyjne, pozostając na stałym poziomie, tj. około 850 m n.p.m., chłodząc spragnione gardła dobrym kufłowym piwem i podtrzymując dobre humory wodą rozmowną.

Jednak kulminacyjnym punktem obozowego programu była powtórka balu maskowego sprzed 50 lat. Wprawdzie, kiedy dużo wcześniej rzuciliśmy ten pomysł, wielu marudziło, że w stosunku do pierwowzoru jesteśmy wystarczająco atrakcyjnymi „przebierańcami”, ale nie przeszkodziło to jednak w zaprezentowaniu na naszym wieczorowym spotkaniu ciekawych kreacji. Pojawiły się więc czarodziejki i inne bajkowe postaci oraz górnicy, kowboje, marynarz, samuraj itp. Ku satysfakcji i aprobach wszystkich uczestników zabawy, królową balu została Małgosia Gralińska, jako tajemnicza arabska księżniczka, a niekwestionowanym królem Kaziu Naskręcki, który jako Zorro mógłby z powodzeniem konkurować w castingu do tej roli z Banderasem. Śmiechu, dobrych trunków i jedzenia, zabawy i tańców przy muzycznych hitach z tamtych lat nie brakowało do 2.00 nad ranem. Podczas śniadania, znów odżyły dawne wspomnienia opowiadane z humorem, a Tadeusz Zalewski popisał się owocem swojej poetyckiej weny, która nawiedziła go nocą.

Patrząc na rozanieloną twarz i lekkość ruchów Antka Okniańskiego, wpatzonego w swoją młodą narzeczoną Elę, widać, że w „doliczonym czasie gry” można jeszcze strzelić gola.

Rozstawaliśmy się w świąteczną niedzielę 8 marca – Dniu Święta Kobiet po krótkim apelu pożegnalnym, na którym oboźny Mirosław F., uroczyście odczytał wiersz zmarłego poety Krzysztofa M. „Bez tytułu”, dedykując go naszym Koleżankom. Na pożegnanie wręczono Paniom kwiaty z nostalgiczną łezką w oku, i chociaż programowo jest to ostatni nasz obóz,

narciarskie wykorzystana jedynie w celach turystycznych łudząc się, że zejście z Małej Kopy będzie znacznie łatwiejsze niż wejście, co okazało się, przy sporym jeszcze ośnieżeniu, ośmieszeniem, w często przyjmowanej pozycji parterowej. Większość jednak preferowała zajęcia



Bal maskowy

wszyscy w chwili rozstania obiecywaliśmy kolejne spotkania. Bo przecież w programie 50-lecia studiów poza immatrykulacją, mamy już za sobą obóz letni w Nowej Wsi Zbąskiej i obóz wędrowny w Międzygórzu. To właśnie te spotkania i wspomnienia z razem spędzonych chwil dają nadzieję na kolejne. Koledzy coś przebakują o obozie wojskowym, co w obliczu sytuacji na Ukrainie może okazać się patriotycznym obowiązkiem.

SAYONARA

Mirek Fiłon

Sylwetki

Nasi absolwenci, olimpijczycy ...

Po olimpijczykach Andrzeju Biegalskim (boks), Renacie Mauer - Różańskiej (strzelectwo) i Genowefie Kobielskiej - Cejzik - Zimnoch (lekkoatletyka), kolejną osobą, którą przedstawiam jest przedstawicielka „Królowej sportu”, oszczepniczka Lucyna Krawcewicz (1968 Meksyk).

LUCYNA KRAWCEWICZ

ur. 14.03.1938, Michalin (dawne województwo poleskie)



Lucyna Krawcewicz

Lekkoatletka. Córka Konstantego i Anastazji Żeromskiej. Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego w Braniewie (1954), Technikum Wychowania Fizycznego w Szczecinie (1959), WSWF we Wrocławiu (1964). Zawodniczka, oszczepniczka (165 cm, 65 kg) Zrywu Szczecin (1955-57), MKS Kusy Szczecin (1958), AZS Szczecin (1959-60), AZS Wrocław (1961-65), ŁKS Łódź (1966-71). *Mistrzyni Polski:* 12-14.08.1965 - 1 m., 3-krotna wicemistrzyni (1964, 1967, 1968). *Rekord życiowy:* 54.84 (11.08.1968 Łódź). 24-krotna reprezentantka Polski w meczach międzypaństwowych (1961-70, 24 starty: 4

zwycięstwa indywidualne). Uczestniczka Uniwersjad: 1961 Sofia - 7 m. (41.36 m rzut oszczepem) i 1965 Budapeszt - 7 m. (48.46), Festiwalu Młodzieży: 1961 Sofia - 2 m., Mityngu Poolimpijskiego: 1968 Hawana - 1 m. Uprawiała z powodzeniem piłkę ręczną (Zryw Szczecin II-liga 1957-58, Łąčnościowiec Szczecin I-liga 1959-61, powołana do kadry Polski w 1960, AZS Wrocław I-liga 1961-63, Społem Łódź I-liga 1966) oraz piłkę siatkową, m.in. AZS Wrocław - klasa „A” (1961-63) i II-liga (1964), z ZNP Łódź Górna 2 m. w MP Nauczycieli (1974-78).

Po zakończeniu czynnej kariery startowała w zawodach weteranów, m.in.

I Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Weteranów: 1991 Kielce - 1 m. (oszczep, pchnięcie kulą, dysk), II Mistrzostwa Polski Weteranów: Zduńska Wola - 1 m. (oszczep), 2 m. (pchnięcie kulą, dysk), III Mistrzostwa Polski Weteranów: Białystok - 1 m. (oszczep, pchnięcie kulą, dysk) oraz w Mistrzostwach Świata Weteranów 18-28.1991 Turku/Finlandia - 3 m.

Szkoleniowiec piłki siatkowej, wioślarstwa i szachów. Nauczyciel (wf) w Liceum Medycznym we Wrocławiu (1964-65), i kolejno w Łodzi w: Technikum Łąčności nr 2 (1965-69), Medycznym Studium Zawodowym nr 3 (1971-84), Zawodowym Studium Medycznym nr 5 (1984-89) oraz w XXVI LO (1984-91).

Mistrz Sportu (1972). Odznaczona m.in. Medalem Honorowym PKOl, Srebrną Odznaką PZLA (1969), srebrną i złotą PZSzach. (1978, 1983) i ZNP (1981), Srebrnym Pierścieniem Startu oraz innymi medalami i wyróżnieniami. Mieszka w Łodzi.

***Olimpijka 1968 Meksyk:** oszczep - 12 m. (16 zaw.) z wynikiem 51.54 m

* * *

*** Skąd i kiedy pojawiły się u Pani tak różnorodne zainteresowania sportem?**

Wszystko zaczęło się w rodzinnym domu. Po ojcu przejęłam pasję, takie jak: zbieractwo, pracowitość, wytrwałość, rywalizację i zadowolenie z dokonanych osiągnięć. Moje pierwsze starty to udział w Wojewódzkim Zlocie Harcerzy i rywalizacja w „Wyścigu w workach”. Tam chyba po raz pierwszy panujące emocje wpisały się w moją osobowość, w moje ciało. Napięcie przed zawodami, dygot, „skaczące” do gardła serce. I na zmianę moment ciszy, fala ponownego dygotu i sam start. Coś takiego, czyli huśtawkę nastrojów, nerwowość, sportową adrenalinę, a może i więcej przeżywam ponownie w szachach.

Moje pierwsze zawody lekkoatletyczne to start w barwach ogólniaka w Braniewie. Zgłoszono mnie do Mistrzostw LZS (Ludowe Zespoły Sportowe). Start i dobre wyniki w biegu na dystansie 500 m oraz w skoku wzwyż dały mi zakosztować smak zwycięstwa. Moimi pierwszymi nagrodami były koszula ZMP, czerwony krawat i lusterko. Byłam zadowolona, zapanowała nieopisana radość.

*** Skąd wzięło się u Pani tak wielkie zamiłowanie do szachów?**

Szachowego bakcyła połknęłam w czasie wojny oglądając amatorskie zmagania ojca. To było bardzo emocjonalne. Obserwowałam, z nie ukrywaną uwagą, mowę ciała grających i typowałam zwycięzcę. Po wojnie ojciec, który był założycielem Szkoły Podstawowej we Fromborku znalazł sposób na upowszechnienie, zajęcie się tą grą. Z chleba lepił szachowe figurki. Na

kartonie rysował szachownicę. Była więc baza, wyzwolił w nas zainteresowanie tą grą i sam zajął się nauką wcielając się w nauczyciela szachów. I tak po latach pozostała tęsknota do szachów, które i to z powodzeniem uprawiam do dzisiejszego dnia. Z kolei lekkoatletyka skłoniła mnie do szukania szkoły zgodnej z moimi zainteresowaniami.

** I wybrała Pani dalszą edukację w Szczecinie?*

Tak, po zaliczeniu egzaminów przyjęta zostałam do Technikum Wychowania Fizycznego w Szczecinie (do 1959). To był fajny okres w moim życiu i karierze. W oszczepie nie miałam osobistego trenera, specjalisty. W Szczecinie byłam w grupie skoczków. Tu poznałam wspaniałego człowieka, szkoleniowca, wzór pracowitości Zdzisława Tymosiewicza (MP: 1957 trójskok 2 m. - 15.14 m, 1960 skok wzwyż - 196 cm), który prowadził bardzo urozmaicone, atrakcyjne treningi. A do tego jego opiekuńczość, rzetelność sprawiły, że był on wzorem pedagoga.

** Jak potoczyła się Pani dalsza edukacja i uprawianie sportu?*

Po ukończeniu Technikum WF w Szczecinie (1958), po małej przerwie, zdałam egzaminy i zostałam studentką WSWF we Wrocławiu. Oczywiście

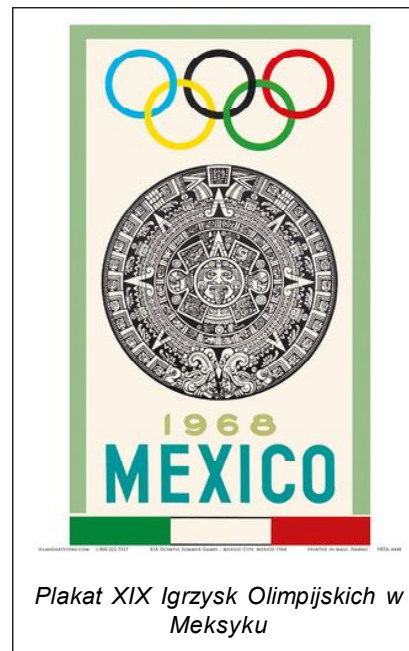
swoje pierwsze kroki skierowałam do sekcji lekkoatletycznej. W barwach AZS Wrocław startowałam w sezonach od 1961 do 1965. Tam trenowałam w grupie miotaczy. Zajęcia prowadził Stanisław Socha (pracownik naukowy WSWF Wrocław, później prof. dr hab. rektor AWF Katowice). Tak potrzebną technikę przyswajałam sobie podczas zgrupowań kadry (szkoleniowcy: Zygmunt Szelest, Jan Kopyto, Tadeusz Paprocki, Tadeusz Starzyński i Edmund Jaworski), a także przez podpatrywanie innych bardziej doświad-



Lucyna Krawcewicz podczas zawodów lekkoatletycznych

czonych zawodniczek.

** Jakie wrażenia wyniosła Pani podczas startu w igrzyskach olimpijskich i kilku innych zawodach wszak zawsze mogło być lepiej czyli dalej, od czego to zależało?*



Powiem tak. Sam udział i start w igrzyskach to sprawa niepowtarzalna, której życzę każdemu sportowcowi. Z kolei mój start nie przyniósł spodziewanej satysfakcji. Nie chodzi tu o miejsce (12 m. wynik: 51.54 m), ale o pracę sędziów. Podczas konkursu, nie zaliczono mi dwóch dalekich rzutów. Obowiązywały niesprawiedliwe przepisy. Czyli płaski rzut, nie zaznaczył grotem, a tylko osznurowaniem miejsce upadku. I tak „rozwały” się moje marzenia olimpijskie. Odpowiem wprost. Było, minęło. Przestało mnie to interesować.

Potwierdzeniem tych, moim zdaniem, nie do końca sprecyzowanych spraw jest zapis na facebooku. Tu odnalazł mnie dawny sędzia lekkoatletyczny Jarosław Algierski, który napisał tak, cyt: "Nie uznałem

nie zaznaczonego rzutu podczas MP CRZZ w Zielonej Górze. Niemile to, ale tak było. Z perspektywy czasu mogę tego żałować, ale jako młody sędzia chciałem być akuraty. Życie pokazało jakie „przewały”!!! czynią sędziowie. To małe głowy. Tak nie powinno być, ale tak było”.

W ten sposób, podobnie jak podczas igrzysk w Meksyku (1968), nie zaliczono mi 2 rzutów, które wynosiły ponad 60 m! Inaczej brzmiałby mój rekord.

** Oprócz lekkoatletyki była także piłka ręczna, piłka siatkowa i w sumie wspaniała sportowa predyspozycja, skąd te uzdolnienia, zainteresowania?*

Sporty zespołowe zawsze mnie fascynowały. Dawały nam początkującym, młodym zawodnikom poczucie wartości, że jest się potrzebnym także innym. Wyzwalały one tak potrzebną adrenalinę. Wspólne przeżywanie zwycięstwa czy porażek to momenty, które dawały nawet już potem, po nabraniu obycia, rutyny większe emocje niż w sportach indywidualnych.

** Od lat uprawia Pani szachy, czyli sport stabilny, myślowy, który „zaszczepił” u Pani ojciec. Proszę podać największe sukcesy, które sprawiły Pani największej satysfakcji?*

Każde uczestnictwo w rywalizacji szachowej bez względu na rangę zawodów, pomimo upływu lat, sprawia mi nadal wielką satysfakcję. Byłam uczestniczką, a zarazem medalistką wielu imprez. Trudno to wszystko poukładać. Podam, że startowałam w: Błyskawicznych MP Kobiet (1972 Lubliniec - 1m.), MP (1974 - 5 m.), w Szachowych Korespondencyjnych MP Nauczycielek (1990 - 1 m.). Byłam także 9-krotną mistrzynią Polski w kat. seniorów oraz 22-krotną mistrzynią Polski ZNP.

Z kolei na szczelbu międzynarodowym uczestniczyłam w Szachowych MŚ Seniorów: 2000 Rowy (15 m. + puchar dla najlepszej Polki) i w 2000 Naumburg an der Saale (13 m.) oraz w 2004 roku w Mistrzostwach Świata Weteranów - Halle, plasując się na piątym miejscu.

** Sport zdominował Pani życie. Czy jest więc czas na wypoczynek?*

Generalnie tak. Najlepszym tego dowodem jest tegoroczny pobyt na Mazurach i uczestnictwo w obozie żeglarskim. Nabrałam więc nowych sił. Startuję i chcę wygrywać nadal!

Jerzy Szczygielski



Lucyna Krawcewicz podczas zawodów szachowych

Wspomnienie czar

Atak sztukasa

Przygoda ta spotkała nas w Czarnym Borze, gdzie przed wojną mieszkaliśmy. Były to ostatnie dni okupacji Wileńszczyzny przez Sowieców i początek wojny radziecko – niemieckiej w 1941 r. Przeżyliśmy wtedy z ojcem atak niemieckiego bombowca nurkującego na linię kolejową koło przystanku. Tam, obok budynku stacyjnego w owym czasie rosły dwie ogromne sosny, mająca każda w obwodzie chyba po 3 metry. Około południa usłyszeliśmy z ojcem nieznaną warkot samolotu zataczającego krąg nad naszym domem.

- „To niemiecki Sztukas!” – krzyknąłem, widząc czarne krzyże na skrzydłach maszyny. Znałem już wcześniej te samoloty z nalotów na Wilno w 1939 roku. Stojący obok ojciec przeornie pociągnął mnie za sobą za pień sosny, skąd obserwowaliśmy dalszy ciąg wydarzeń. Po chwili Sztukas zwałił się na skrzydło i prawie pionowo zanurkował w dół. Rozległ się potworny, ogłuszający ryk powietrznej syreny. Ten diabelski niemiecki wynalazek siejący grozę i popłoch na wszystkich frontach i szlakach ewakuacyjnych



Sztukas – rysunek Antoniego Kaczyńskiego

podbijanej przez Hitlera Europy, teraz porażał nas.

W pewnym momencie spod skrzydeł pikującej maszyny, oderwały się dwa ciemne cylindry i runęły w dół. – „Bomby rzuca! Bomby!” - wrzasnąłem, chowając się z ojcem za drzewa. Byliśmy wtedy pewni, że te lecą prosto

nam na głowy, ale było to tylko złudzenie, bo spadły kilkadziesiąt metrów od nas. Rozległ się potężny huk eksplozji i owiała nas fala gorącego podmuchu. O pnie drzew załomotały odłamki, a z góry posypało się igliwie i ścięte gałązki. Atakująca maszyna z wyciem silnika ostrą świecą wyrwała w górę i odleciała. Nad miejscem zdarzenia uniosła się potężna chmura dymu i kurzu. Nic nie mogło mnie powstrzymać. Jak szalony pobiegnę oglądać skutki bombardowania torów. Na miejscu, ku mojemu zdumieniu te okazały nietknięte. Niemiecki pilot fatalnie spudłował. Dwie, prawdopodobnie 200 - kilogramowe bomby, symetrycznie obramowując tory, wybuchły od nich o kilka metrów nie wyrządzając torowisku najmniejszej szkody. Wskoczyłem do ciepłego jeszcze głębokiego leju. Na jego dnie zalegał białawy spopielały piasek i leżało kilkanaście poszarpanych, gorących odłamków po bombie. Wziąłem kilka z nich na pamiątkę. Niestety nie uchowały się.

Antoni Kaczyński

Przyjaciele ze wschodu

Miasteczko szczęścia, radości, dobrobytu i strasznego dramatu.

Mieszkaliśmy w Warszawie przy ulicy Niecałej (starzy warszawiacy nazywali ją Alberta I, króla Belgów), pod numerem 6. Ulica znajdowała się w samym centrum Warszawy. Z jednej strony dochodziła do Teatru Wielkiego, a z drugiej do Ogrodu Saskiego. W podziemiach naszego domu mieścił się lokal pod nazwą Cafe Variete. W pierwszym podwórku były sklepy, między innymi sklep papierniczy, fryzjer, a także biblioteka. Stamtąd przez bramę przechodziło się do drugiego podwórka służącego za plac zabaw. Z drugiego podwórka, schodząc sześcioma schodkami, przechodziło się do trzeciego podwórka oraz przejściem w formie bramy do słynnej Galerii Luxenburga. Na galerię składały się dwa równoległe pawilony rozdzielone szerokim holem, który pokryto szklanym dachem. Galeria miała długość ponad 100 m; w kilku miejscach czteropiętrowe oficyny połączone były ażurowymi mostkami. Był to największy pasaż handlowy przedwojennej Warszawy, w którym w latach 1919 – 1930 mieścił się kabaret Qui Pro Quo.

Ojciec mój, jako oficer wojskowy, dostał rozkaz wyjazdu na granicę z ZSRR, do Postaw w województwie wileńskim. Tam był w KOP-ie oficerem intendentury. W którym roku wyjechała cała rodzina do Postaw – nie wiem. Wiem natomiast, że było to jeszcze przed przewrotem majowym Piłsudskiego. Ja urodziłem się na stacji wojskowej, a odbierał mnie lekarz wojskowy, doktor Moroz. Ochrzczono mnie w Budstawiu (mylnie zapisano tę miejscowość jako miejsce urodzenia), skąd natychmiast wyjechaliśmy

do Postaw.

Postawy – piękne miasteczko! Rynek wyłożony drobną kostką, w środku budowla przypominająca krakowskie Sukiennice, piękny duży kościół garnizonowy zbudowany z czerwonej cegły. Nieco dalej ładna cerkiew. Idąc ulicą



Plac rynkowy w Postawach – rok 1930

Wileńską, po lewej stronie było duże jezioro, a obok trawiaste wzgórze, na którym mieściła się muszla koncertowa. Jezioro było wiecznym żmartwieniem rodziców, ponieważ moja siostra Irena często wypływała na jego środek. Irena uchodziła za najlepszą pływaczkę i łyżwiarzkę. Góra wraz z muszlą koncertową nazywała się Garbarka (nie mylić z Grabarką, miejscem kultu religijnego dla wyznawców prawosławia). Co sobotę i niedzielę oraz w święta narodowe na Garbarce występowała orkiestra ułańska. Najpierw grała do słuchu, a następnie do tańca. Były bufety oraz oświetlające teren kolorowe lampiony.

W Postawach stacjonował grodzieski pułk ułanów. Rano zawsze ułani w szyku szli do kościoła. Część z nich nie mieściła się, więc stała na zewnątrz. W niedzielne przedpołudnia odbywały się popisy sprawności ułanów. Najbardziej utkwilo mi w pamięci to, kiedy ułan podczas jazdy potrafił prześliznąć się pod koniem wracając na siodło. Wieczorem zawsze był bal dla oficerów. Bal odbywał się w ogromnej sali balowej Domu Ludowego. Pierwszą melodią w życiu, która mi utkwiała w pamięci, była melodia „Fale Dunaju”, grana przez wojskową orkiestrę. Pamiętam taki moment na „Garbarce”. Spacerowałem z siostrą, która mnie nigdy nie opuszczała i znajomym oficerem. Podeszła do nas cyganka chcąc powróżyć. Wywróżyła oficerowi, że niedługo tragicznie zginie. Oficer kazał jej odejść i nie chciał zapłacić ani grosza za tę wróżbę. Potem ojciec nam powiedział, że ten oficer zginął w Katyniu.

Głównym organizatorem balów był mój ojciec i mama. Mama prowadziła kasyno oficerskie i była właścicielką wytwórni wód gazowych. Ojciec, na spółkę z Augustynem, prowadził restaurację na początku ulicy Wileńskiej. Po jej drugiej stronie, na rogu, miał sklep spożywczy („szwarc, mydło i powidło”) p. Rombalski. Pamiętam, że kupowałem u niego bułeczki maślane za 5 groszy. Na jednej z pierzei rynku był sklep bławatny, czyli z materiałami,

który prowadzili przyjaciele moich rodziców, pp. Borkowscy.

W 1937 roku ojciec kupił ziemię od hrabiego Przeździeckiego. Na ziemi tej posadził 300 drzew owocowych oraz wykopał ogromną sadzawkę, wielkości prawie basenu olimpijskiego we Wrocławiu.

Restauracja rodziców cieszyła się wielkim powodzeniem. Przez Postawy przejeżdżały wycieczki polskich arystokratów nie tylko ze wschodniej części Polski, ale nawet z Warszawy, udające się nad Narocz, największe jezioro przedwojennej Polski. Rodzice raz w tygodniu chodzili do pp. Borkowskich nie tylko na preferans. Lubili politykować. Klimat pomiędzy Polakami, Białorusinami i Żydami był bardzo dobry.

W Postawach urodził się Stanisław Jasiukiewicz, znany aktor teatralny i filmowy. W tym miasteczku spędził dzieciństwo aktor Zygmunt Kęstowicz, którego zamożni rodzice prowadzili aptekę. On sam w 1937 roku wyjechał do Wilna, gdyż bardzo pragnął być aktorem. Spędzili też swoje młode lata bracia Obolewiczowie. Starszy Wiktor; odbudowywał i rozbudowywał Fabrykę Wagonów PAFAWAG, był zastępcą Ignacego Logi-Sowińskiego w CRZZ, a później wiceprezesem Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości. Jego brat Albert był kierownikiem apteki „Pod Temidą” na ulicy Sądowej. Jasiukiewicz, Obolewiczowie oraz Mieczysław Lutkiewicz, brat p. Ryszarda Lutkiewicza, kierownika Ośrodka w Olejnicy, spotkali się w jednej ziemiance w Kałudze. Zostali tam wywiezieni przez Rosjan. Mieczysław Lutkiewicz jest moim przyjacielem do dzisiaj. Był stomatologiem, chirurgiem szczękowym. Obecnie jest na emeryturze.

Pierwsze niepokoje w Postawach powstały z inicjatywy Polaków. Któregoś dnia mój ojciec dostał rozkaz, aby udostępnić pokoje do przebrania kilkunastu ułanom podchorążówki. Po przebraniu okazało się, że są narodowcami, którzy zaczęli dewastować sklepy żydowskie. W tym co robili nie mieli kompletnie poparcia wśród mieszkańców miasteczka, wręcz przeciwnie – wszyscy byli oburzeni. Takiemu postępowaniu był przeciwny mój ojciec, bo był Piłsudczykiem. Wszyscy Żydzi uciekli z Postaw oprócz tego, który prowadził w piwnicy skład opału i drugiego, który jeździł furmanką i sprzedawał garnki.

Ciekawą postacią w Postawach był jeden Żyd, nazywany przez wszystkich „Mosiele”. Gardzili nim zarówno Żydzi, jak i Polacy. Był bardzo biedny, wychudzony, w ciepłej czapce na głowie bez względu na to jaka była pogoda albo pora roku. Nosił na plecach taką samą torbę, jaką później zobaczyłem u żołnierzy rosyjskich. Mama moja, w tajemnicy przed ojcem, zawsze wieczorem na tyłach kasyna dokarmiała Mosiele. Zaś ojciec, w tajemnicy przed mamą, dokarmiał go na tyłach restauracji.

Miasteczko żyło swoim życiem. Capstrzyki ułanów odbywały się po manewrach, albo w przeddzień uroczystości Święta Narodowego. Defilowali



19.03.1939r. - defilada 23 Pułku Grodzieńskich
Ułanów w Postawach

ułani z orkiestrą i pochodniami, za nimi piechota, a za nią dzieciarnia i wśród niej ja. Zdawało się, że jest spokój. Niestety!

Któregoś dnia ojciec przyszedł do domu i powiedział, że na granicy stoją rosyjskie czołgi, i że wojna wisi w powietrzu. Z taką wiadomością wysłał kuriera do Warsza-

wy. W odpowiedzi usłyszał, że za takie nieprawdziwe wiadomości może zostać zdegradowany.

Powodziło nam się dobrze, dalej organizowane były bale dobroczynne, aż któregoś wczesnego poranka siostra obudziła nas mówiąc, że jadą rosyjskie czołgi. W Postawach było kilkunastu komunistów, którzy szaleli z radości. Przez pół dnia jechały czołgi, aż na ulicy „wyskakiwała” kostka brukowa. Za czołgami weszła piechota. Pamiętam doskonale. Była to po prostu grupa oberwańców w czapkach z „kikutem” i nie z plecakami, a z torbami na plecach. Zaczęła się rzeź. Jak stał ktoś lepiej trochę ubrany, to podchodzili i mówili „pakażi ruki”. Gdy miał gładkie dłonie to był kulak i od razu strzelali, albo zabijali bagnietem, który mieli na karabinie. Jeżeli miał ręce spracowane, to był swój, komunista. Ta szarańcza rabowała wszystkie sklepy. Demolowała wszystko, co ładnie wyglądało. Trwała gonitwa za ludźmi, ulice usłane były trupami. Wśród zabitych byli również Białorusini, których, rzekomo, mieli bronić przed „polskimi panami”. Mieszkańcy ratując się zamykali okiennice i drzwi. Ta hołota przez dwa dni demolowała miasteczko. Uspokoila się dopiero, gdy przyjechały dwa gaziki. W pierwszym oficerowie wojskowi z opaskami NKWD, a w drugim niby cywile, w skórzanych płaszczach, też z opaskami NKWD. Zaczęły się porachunki. Wrócili Żydzi, których, niestety, skrzywdzili narodowcy. Robili porachunki na ludziach niewinnych, z którymi, może kiedyś, mieli jakieś zatargi, bo prawdziwych winowajców nie było. Kogo zadenuncjowali do NKWD, ten już do domu nie wracał. Ginął nie wiadomo gdzie, albo znajdowano jego ciało na przedmieściach. Sądem był Komendant miasta i NKWD. Muszę zaznaczyć, że Białorusini byli nadal życzliwi w stosunku do Polaków. Moja niańka – Białorusinka przychodziła

do nas i przynosiła chleb.

Do Postaw weszła nie armia rosyjska, tylko dzicz. Ludzie byli zastraszeni, bo przecież niby nie było wojny. Mama moja została doprowadzona do komendanta miasteczka. Powitały ją słowa: „Prowadziła pani kasyno dla polskich oficerów, a teraz będzie pani prowadziła dla rosyjskich. Jeszcze chciałem się dowiedzieć, gdzie pani mąż?”. Mama odpowiedziała, że nie wie, i że na pewno zginął. Zaczęła prowadzić niby bufet lub restaurację dla rosyjskich oficerów, mając do dyspozycji tylko część jarzyn, słoninę, herbatę i cukier w formie jednej bryły, z której trzeba go było odrąbywać po kawałku. Wszystkie zupy były gotowane na słoninie. Któregoś dnia, do tej pseudo restauracji, przyszedł wysoki, elegancki pułkownik NKWD, i po jakimś czasie, niby od niechcenia zapytał mamę: „Skąd zna pani tak dobrze język rosyjski?”. Mama odpowiedziała, że skończyła Uniwersytet Moskiewski, ale przed rewolucją i zna dobrze cztery języki: rosyjski, francuski, niemiecki i włoski. On na to opowiedział o sobie, że był pułkownikiem w białej gwardii, ale zrozumiał, że burżuazja i kulacy robią krzywdę narodom swoim i przeszedł do armii czerwonej, z czego jest bardzo dumny.

Terror panował straszny, sąsiad bał się sąsiada. Ten sam pułkownik po dwóch tygodniach przyszedł do restauracji i powiedział do mamy: „Pani Połomska, niech pani bierze dzieci i ucieka”. Mama na to, że nie wie gdzie i dlaczego. Pułkownik powiedział: „Pani wie gdzie uciekać.” Taka rozmowa odbyła się jeszcze raz. Mama uważała, że to prowokacja.

Ja musiałem pójść do szkoły, w której uczono tylko po rosyjsku, a tego języka nie znałem. Nauczycielka często ubliżała mi mówiąc, że wreszcie nauczę się żyć jak ludzie, a nie jak kulaki. Jednego zdarzenia szkolnego nie zapomnę do końca życia. Zawołała mnie jednego i kazała nauczyć się rosyjskiego wierszyka. Gdybym się nie nauczył, to całą lekcję będę klęczał i dostanę różgi. Wszyscy byli wobec mnie nieżyczliwi i nie zbliżali się do mnie. O dziwo, tylko białoruskie dzieci rozmawiały ze mną chętnie.

Pewnej nocy, około godziny 24., ktoś zapukał w okiennice. Siostra powiedziała żeby zapakować przygotowane suchary i ciepłą odzież, bo pewnie przyszli po nas. Mama odpowiedziała: „oni nie pukają tylko walą karabinami”. Otworzyła drzwi, a w nich stoi „Mosiele” i mówi: „Pani Połomska, niech pani bierze dzieci i ucieka, bo rano o czwartej wywiozą panią na Sybir”. Mama nie wiedziała dokąd ma uciekać, ale okazało się, że towarzyszył mu przewodnik Białorusin i on miał doprowadzić nas do granicy między Rosjanami i Niemcami. Poszliśmy w noc, jak na nieszczęście księżycową. Przewodnik doprowadził nas do granicy i pozostawił na polu. Był rok 1940. Bardzo zimno. Przed nami droga, która niedaleko skręcała. Na zakręcie była latarnia, ale droga nie była oświetlona. Kiedy rosyjscy żołnierze weszli za zakręt drogi, przebiegliśmy z mamą przez szosę i

brnęliśmy w śniegu po kolana, wśród kaleczących nas krzewów. Bardzo wysoki śnieg, sięgający miejscami do pasa sprawił, że nie mieliśmy siły, aby dalej iść. Mama wypatrzyła jakiś rów przy drodze i powiedziała: „Przytulimy się do siebie dzieci i będzie koniec, ale lepszy niż na Syberii”. Nie leżeliśmy długo. Wczesnym rankiem pojawiła się na drodze furmanka wioząca kobietę i mężczyznę. Mężczyzna wstrzymał konia i podszedł do rowu pytając: „Kto wy?”. Gdy usłyszał, że Polacy zapytał: „Ale skąd jesteście, od Niemców, czy od Ruskich?” Okazało się, że byliśmy już po stronie niemieckiej. Chłop zabrał nas furmanką do swojego domu. Spędziliśmy u niego jeden dzień. Najedliśmy się po raz pierwszy zalewajki i ziemniaków oraz wyspaliśmy się na wyłożonym kożuchami piecu. Następnego dnia zostaliśmy odwiezieni do znajomych moich rodziców; nazwy miejscowości nie pamiętam. Najciekawsze było to, że za nasze ocalenie mama chciała dać naszemu wybawcy złotą pięciorublowkę, ale on jej nie przyjął. Pożegnał nas słowami: „Szukajcie ratunku, żeby dostać się do waszego mieszkania w Warszawie, ale to nie będzie takie łatwe. Szczęść Boże!”. Jeden dzień przebywaliśmy u naszych znajomych, a potem dotarliśmy do Małkini. Na dworcu weszliśmy na peron pełen żandarmów z psami czekających na pociąg. Łapanka szmuglerów. Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy niemieckich żołnierzy. Mama podeszła do oficera w czarnym mundurze z trupa czaszką na czapce i zapytała, skąd odchodzi pociąg do Warszawy, oczywiście po niemiecku. On zmierzył wzrokiem matkę, siostrę i mnie, chwilę się zastanowił i powiedział do żołnierza: „Zaprowadź państwa na tamten peron”. Stamtąd dojechaliśmy do Warszawy. Po raz drugi dobra znajomość przez mamę języków uratowała nam życie. Gestapowiec zapewne pomyślał, że jesteśmy Niemcami albo folksdojcami, bo przecież Polacy nie odważyliby się jego pytać. W Warszawie spotkaliśmy się z ojcem, który uciekł razem z wojskiem.

Mam wydaną broszurkę Antoniego Kaczyńskiego pt. „Na linii ognia” oraz czytam jego wspomnienia w biuletynie, zresztą, jesteśmy w stałym kontakcie. Podziela on moje zdanie, że „nasi przyjaciele ze wschodu” to nie byli wtedy żołnierze, tylko dzikusy i barbarzyńcy. Za zegarek lub rower, jeżeli ktoś nie chciał oddać, to zabijali.

PS 1. Kilka lat temu, w cztery pary, zaplanowaliśmy wyjazd na „sylwestra” do Świeradowa. Kupiliśmy bilety na bal, zaś za hotel mieliśmy płacić w dniu balu sylwestrowego. Po przyjeździe okazało się, że w hotelu nie ma dla mojej żony i dla mnie miejsc. Chciałem wracać, ale moja małżonka postanowiła poszukać jakiegoś lokum, nawet za cenę kilkakrotnie wyższą. Rzeczywiście znaleźliśmy w prywatnym domku mały pokój z umywalką. Rozmawialiśmy chwilę z gospodynią. Zaintrygował mnie jej wschodni

zaśpiew, więc zapytałem skąd pochodzi. Odpowiedziała na to: „Proszę pana, panu to nic nie da, bo to daleko, na wileńszczyźnie – z Postaw”. Zadałem więc pytanie, czy słyszała nazwisko Połomski. Ona na to: „Oczywiście, moi rodzice ich bardzo dobrze znali, oni mieli restaurację na rogu Wileńskiej i rynku, a ich syn to teraz śpiewa w telewizji!”. Mogłem tylko odpowiedzieć: „Proszę pani, tym synem z Postaw to jestem ja, ale to nie ja śpiewam w telewizji”.



Dzisiejszy widok Postaw - cerkiew prawosławna Św. Mikołaja (po lewej) i kościół katolicki Św. A. Padwańskiego

PS 2. Prowadząc zajęcia na uniwersytecie, spotkałem studentkę o nazwisku Moroz. Zapytałem skąd pochodzi. Odpowiedziała, że zarówno ona, jak i rodzice urodzili się we Wrocławiu. Byłem jednak bardzo dociekliwy i zapytałem o dziadka. Okazało się, że dziadek był przed wojną wojskowym lekarzem, i służył w randze pułkownika w KOP – ie na granicy polsko-rosyjskiej. Wtedy powiedziałem, że tam, na stacji, w 1932 roku, przyjmował mnie na świat właśnie jej dziadek.

Jak szczęśliwi są ludzie, którzy nie przeżyli tego sowieckiego piekła. Życzę wiele dobrego wszystkim, zwłaszcza Polakom, którzy w czasie ostatniej wojny dużo przeżyli.

Ryszard Połomski

Do woja marsz do woja

Dzisiejsi studenci nie mają pojęcia, co to jest studium wojskowe. Szturm wojska na uczelnie nastąpił na początku lat 50. Nasz rocznik (1952) był pierwszym rocznikiem mającym normalne studium wojskowe. Jednak zmieniał się kierunek naszych studiów: na pierwszym roku mieliśmy do południa normalne studium, a po południu inne zajęcia; na drugim roku mieliśmy zajęcia co 2 tyg., a w pozostałe dni normalne zajęcia; na trzecim roku mieliśmy co tydzień pewne zajęcia zaczynające się czasem o godzinie 7 rano, a kończące się wg uznania dowódców. Dobrze, że kierowali nami także starsi koledzy: dowódcą kompanii był nasz starszy kolega Strusiński, a dowódcą mojego plutonu mgr Antoni Kaczyński. Na nasze ćwiczenia był przeznaczony stadion olimpijski, a także poligon Sułkowice przy wysadzonych obecnie młynach. Tam też mieliśmy ciężkie ćwiczenia, np. wejście do komory, w pełnym ubraniu, z gazem i ćwiczenia: maski zdejm, maski włóż, rura wydechowa uszkodzona, włożenie rury bez przewodu itd. Najśmieszniejsze było to, że prowadzący był bez maski (narkoman?).

Jednego razu, późnym wieczorem, wracaliśmy z ćwiczeń na stadionie olimpijskim. Prowadził nas chorąży, cały czas było: „lotnik kryj się”, a potem zbiórka. Po pewnym czasie któryś ze studentów rzucił hasło - zostajemy! Chorąży mocno krzyczał, a my nic. Wreszcie ktoś odezwał się – pójdziemy, ale prosto na uczelnię. Jeszcze tylko czyszczenie broni i po zajęciach.

Warty. Nie mieli prawa brać nas na wartę, ale brali - nie byliśmy po przysiędze. Całą noc warta urzędowała w sali numer dwa (na drugim piętrze), a wartownik był przy bocznym wejściu w piwnicy. Wartownicy w pełnym umundurowaniu udali się na plac obok Wyższej Szkoły Rolniczej. Tam sprawdzano nasze „przygotowania” do służby wartowniczej przez oficera dyżurnego. Na jednej z wart, w której ja byłem, oficer narzekał, żeby nie zachowywać się tak na warcie jak na wuefie, gdzie wartownik trzymał mnie pod bagnetem nawet 40 min. nim przyszedł dowódca. Na drugim roku, zamiast majora Rzeczkowskiego, przyszedł do nas z Krakowa mgr Pouch. Zaczął się trudny okres dla studentów, a także dla komisji dyscyplinarnej. Już w pierwszym dniu poszedł kpt Pouch na zajęcia starszego rocznika, stwierdził, że jeden ze studentów w czasie czytania obecności zamiast „jestem” powiedział „jest” - i stanął przed komisją dyscyplinarną. Z tą komisją to był cyrk. Na trzecim roku w skład komisji wchodził nasz kolega z roku Jerzy Szefer, jako przedstawiciel ZSP, a jednocześnie był oskarżony przez kpt Poucha za drobne przewinienia. Jednego razu ktoś zauważył kpt Poucha na stacji Wrocław Główny i myślał, że jedzie on do rodzinnego Krakowa. Studenci rozłożyli się na wartowni jakby nic im nie groziło, ale po północy

usłyszeli walenie do drzwi. Okazało się, że to kpt Pouch. Dowódca warty Zygmunt Hardt, zamiast regulaminowego „nic się nie stało”, odwrócił się do kolegów i powiedział - chłopcy Jezus Maria Pouch. Oczywiście cała drużyna podlegała komisji dyscyplinarnej. Takich wydarzeń były dziesiątki! Po zakończeniu studiów wszyscy studenci dostali powołanie na poligon, chociaż w wielkiej tajemnicy. Zawieziono nas na bocznice towarową dworca głównego, gdzie wsiedliśmy do bydłowych wagonów, przedzielonych w połowie, żeby zabrać większą ilość studentów. Jechaliśmy do Kamieńca Żąbkowickiego, potem na Nysę. Studenci załatwili z obsługą parowozu, żeby pociąg trochę dłużej stał w Otmuchowie i Paczkowie, gdzie koledzy kupili wzmacniające napoje. Zawieziono nas wtedy do zrujnowanej Nysy, zamiast dworca był tylko bar, mieliśmy 4 godziny czasu. Zygmunt wciąż narzekał, że mu gorąco, więc doradziłem, żeby resztę piwa wlał sobie na szyję. Gdy wreszcie ruszyliśmy to było już ciemno. Wysiedliśmy na stacji Sowin. Zygmunt nie był w stanie już iść - koledzy zawieźli go na słynnym wózku kolejarskim, powiedzieli że jest chory i przez 3 dni nie chodził na zajęcia. Nas zaprowadzono do chatki położonych w pięknym sosnowym lesie. W chatkach były tylko sienniki załadowane słomą. Ja od razu wszedłem do środka, inni bardzo zmarli chociaż to było lato. Nadzór nad wszystkimi studentami miał porucznik Krupa, nad plutonami chorążowie - u nas absolwent Ewaryst Jaskólski, a dowódcami drużyn zwykli niewykształceni żołnierze. Mogli się w przyszłości znaleźć „Jak u Henia Stępnia”, pod jego komendą. Mieliśmy wodę do mycia, latryny i dużą kuchnię. Gdy rano wyszliśmy na zajęcia grała garnizonowa orkiestra. W połowie obozu mieliśmy przysięgę i już legalnie chodziliśmy na warty. Jednego razu, gdy wracaliśmy z obiadu, „mądry kapral” zarządził „w tył zwrot” i tak wędrowaliśmy, aż zauważył nas porucznik Krupa, zatrzymał, stwierdził, że dobrze maszerujemy, spytał nas co mamy potem (WF) i pozwolił nam odpoczywać. Kapral musiał swoje wysłuchać. Kiedyś nas wysyłano do kuchni obierać ziemniaki. Kucharze stwierdzili, że nie mamy noży i kazali nam stare ziemniaki obierać łyżkami. Był to jedyny raz w czasie poligonu, że nie było wkładek ziemniaczanych. Pamiętam też, że Mietek Świrniak w zapale atakował ostatnią nie oświetloną wioskę - Sadurczyce, w której był jeden jedyny mieszkaniec, który pilnował wioski. W czasie warty przydzielono mi odległe pilnowanie szopki z sianem - nie miałem latarki, a tu godzina 23 - 1 w nocy, w pobliżu jakieś świny ruszały się, a ja nie widziałem nic. Na koniec obozu było strzelanie z RKM-u i CKM-u. Jak to studenci, Ci co nie brali udziału w strzelaniu opalali się. Jeden z przydzielonych żołnierzy, poszedł do dowództwa i przyjechała cała czwórka z władzą. Żołnierze po ubraniu się poszli w daleki rejs. Nasz pluton nie miał strzelania i ulokował się w ognisku strzelania moździerzy. Dwóch żołnierzy zobaczył ich dowódca i kazał im wyjść. Ale od razu czołganiem wrócili. Idziemy na stołówkę, a

tam brak pierwszego i trzeciego plutonu. Wieczorem już wiedzieliśmy, że będzie nocny wymarsz. Podeszliśmy pod zupełnie zniszczoną wioskę Klucznik, i zaczęły się ćwiczenia. Ale tu ktoś strzelał z ostrej amunicji i szukano strzelca.

Niektórzy koledzy zaraz po wakacjach wybrali się na przeszkolenia, innych jak Henia Stępnia ciągnęli do wojska i dorobił się podpułkownika.

Ja siedziałem spokojny do czasu, aż rozdzielono stopień chorążego od oficerskiego. Potem zaczęto sobie o mnie przypominać.

Dwa tygodnie w jednostce w Opolu, potem Łambinowice - już zupełnie inne, 3 miesiące w ośrodku w Łodzi, 3 miesiące w Opolu (OTK), przypomniano sobie o mnie, ale napisałem, że mam wykupione wczasy rodzinne. Za te ćwiczenia dostałem stopień kapitana.

Na jednym z zebrań z dowódcami dywizji, służbowy oficer nie przygotował wszystkiego, i na koniec pyta czy ktoś pragnie zabrać głos, nikt się nie zgłaszał, powtórzył to kilka razy i nic. Wreszcie znajomy oficer wypchnął mnie. Powiedziałem, że powołanie do wojska to dla nas trudna sytuacja, zarówno w pracy jak i w rodzinie, ale służymy wojsku. Dowódca dywizji nie umiał tego zrozumieć, że my idziemy do wojska tylko na rozkaz.

Muszę też stwierdzić, że kolega z naszego roku bez obecności na ćwiczeniach i poligonach otrzymał taki sam stopień wojskowy jak ja.

Józef Sachnik - 1955

Wspomnienie o Zieleńcu lat 50-tych

*Pamiętacie koledzy te chwile
Spędzone razem z „Belframi”
Jak szusowaliśmy z góry na nartach
W Zieleńcu w ręku z kijkami
Orlica była nam domem
A mała chatka matką
Po latach chatka zniknęła
Jak w bajce niewidka czapka
Dzisiaj Zieleniec stoi cegłą murowany
A rządzi w nim Adam Dziąsko
Nasz kolega uczelniany!*

Albina i Bronisław Pietrasowie

Pro memoria

Anna Rybicka (1939 – 2015)



Anna Rybicka

Ukończyła jednak szkołę podstawową bez trudu, a później LO. Była już w tym czasie bardzo sprawna i aktywna fizycznie. Zrodził się pomysł na WSWF. Zdała egzamin wstępny, otrzymała miejsce w akademiku i stała się studentką Słonecznej Uczelni.

Szczęśliwym trafem ojciec został służbowo przeniesiony do Wrocławia i jako studentka II roku była już mieszkanką Wrocławia. Przepadała za słońcem i morzem, więc wakacje spędzała z rodzicami na wczasach wagonowych w różnych miejscowościach nadbałtyckich.

Studia, to jak w przypadku większości żaków okres „radosnej aktywności”. Przede wszystkim z zamiłowaniem

Urodziła się 19.07.1939 r. w Wilnie. Ochrzczona w Ostrej Bramie. Rodzice w 1945 roku, acz niechętnie, musieli poddać się procesowi repatriacyjnemu. Zostawiając cały dobytek znaleźli się w Legnicy, niemal w samym centrum bazy wojsk radzieckich. Oboje rodzice znaleźli zatrudnienie na kolei i przez jakiś czas z trudem adoptowali się do nowych warunków. Trudne chwile nadeszły, gdy Hanka rozchorowała się na zapalenie stawów, ponieważ w tym czasie powinna rozpocząć naukę. Dwa lata nauka odbywała się w domu, a szkołę poznała dopiero od trzeciej klasy.



Błękitna Ania Rybicka



Ania Rybicka i Maria Grabowska (w środku) w Olejnicy

diach, jeszcze przez jakiś czas tańczy w zespole „Kalina”, ale wkrótce całkowicie wysyci ją praca i dom. Sędziuje gimnastykę artystyczną i z tym środowiskiem wiąże się na długie lata. Zdobywa uprawnienia sędziny międzynarodowej i dużo jeździ.

Hanka wiele osób darzyła ogromną sympatią. Bardzo

ważną postacią w jej życiu była Maria Grabowska (Myszka), bliska jej sercu dzięki zainteresowaniom i wileńskim korzeniom.

Ważnym miejscem, gdzie od 10 lat regularnie wyjeżdżała aby się kurować, był Kołobrzeg. Corocznie, niecierpliwie odliczała dni zbliżające ją do wyjazdu. Zawsze ten sam ośrodek „Kormoran”, ten sam personel, ci sami znajomi, nawet ten sam pokój nr. 9. To był jej drugi dom. Tam, przeżywszy 73 lata, 31.III. 2015 nagle odeszła na zawsze.



Ania Rybicka i Maria Grabowska (pierwsza i trzecia od lewej) podczas rozdania dyplomów doktorskich

tańczy w uczelnianym zespole prowadzonym przez Tatianę Pietrow. Trenuje gimnastykę sportową pod okiem Ryszarda Jezierskiego. Uprawia lekką atletykę i piłkę ręczną. Czasem zbyt wiele dla serca, które ciągle odczuwało przebyte zapalenie stawów. Po stu-

Adam Rybicki

Wygrałem od życia piękny los

„Trzeba tak żyć, jakby każdy dzień miał być ostatnim”

To cytat, którym Hanka Rybicka kierowała się na co dzień. Jej charakterystyka jest złożona:

Moja kochana żona, absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Ukończyła studia w 1961 r. i całe zawodowe życie związała z rodzimą uczelnią. W roku 1974 obroniła doktorat z historii kultury fizycznej. Sędzina międzynarodowa w gimnastyce artystycznej. Ceniony pedagog. Swoje doświadczenia z pasją przekazywała studentom i swoim młodszym współpracownikom.

Do Złotowa zaprowadziły nas sprawy rodzinne. Mimo, że Wrocław na zawsze pozostał Jej najważniejszym miejscem na ziemi, tu w Złotowie budowała swoją małą „drugą ojczyznę”. Z radością, i sobie właściwą konsekwencją, poznawała tradycję i kulturę regionu. Można Ją było spotkać na koncertach regionalnego chóru Cecylia oraz na licznych spotkaniach z twórcami w Bibliotece Miejskiej.

Szybko też zaczęła wspierać tworzone właśnie Warsztaty Terapii Zajęciowej, a także współorganizować lokalną inicjatywę pod nazwą CIS (Chcemy Integracji Społeczeństwa).

Kiedy właściciele Pracowni Edukacyjnej K&K zaprosili Ją do realizacji Grantu Kuratora Oświaty w Poznaniu, stała się pionierem popularyzowania tańców wielkopolskich w regionie. To przecież Hanka pierwsza uczyła nauczycieli - regionalistów ze Złotowszczyzny m.in. wielkopolskiego

Wisieloka. Inne taneczne trudne zadania, jak chociażby taniec ze wstążkami chłopców z krajeńskiego technikum, prezentowany w poznańskiej Arenie, traktowała jak ciekawe wyzwania i zamieniała natychmiast w sukces, niebieski sukces, bo Hanka preferowała kolor niebieski. Kto Ją



Ania z Jurkiem Grabowskim, ojcem chrzestnym Basi Rybickiej

znał, wie, że Ona cała była niebieska.

Jeszcze przez długi czas wracała w weekendy do Wrocławia, aby wspierać swoją wiedzą i umiejętnościami studentów wydziału zaocznego, o których wyrażała się zawsze z najwyższym szacunkiem.

Na prośbę rektora Wyższej Szkoły Biznesu w Pile o wsparcie inicjatywy tworzenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku zareagowała entuzjastycznie. Dzięki swojej odpowiedzialności i uporowi stała się filarem rady programowej i Zarządu Uniwersytetu. Jako słuchaczka UTW uczyła się języków obcych, jako nauczyciel prowadziła dla koleżanek zajęcia z gimnastyki, jako członek zarządu organizowała wykłady audytoryjne. Była nie do wyhamowania. Czasem trzeba było rezygnować z wyjazdu „po przyjemność” na rzecz obowiązków.

Jeden z Jej ulubionych cytatów brzmiał: „**Nie ma nic złego w emeryturze – jeśli nie przeszkadza w pracy**” B. Franklin.

Była taka coraz drobniejsza ale pełna energii. Zadziwiała mnie zasobem sił witalnych. Kiedy ktoś przemierzał Złotów drobnym energicznym krokiem, ubrany na niebiesko, już z daleka można było typować – to Hanka. Stale uśmiechnięta. Łącząc nowe pasje z obowiązkami rodzinnymi, taka wpisała się w krajobraz miasta. A rodzinę ukochała ponad wszystko. Tu w Złotowie miała mnie, ale co jakiś czas leciała do Boutigny we Francji do córki Basi.

Hanki przyjaciółki piszą: *Haniu, zawsze kiedy się spotykałyśmy opowiadałaś nam o Basi, Adamie, Wojtku i ukochanym wnuku Antosiu. Żyłaś radościami najbliższych. Ich smutki były Twoimi troskami. Otaczałaś ich wielką miłością. A serce miałaś takie pojemne. Dłuższą rozmowę odkładałyśmy na wspólne spotkania przy kawie. Już jej Haniu razem nie wypijemy. To co nam przyjaciółom pozostało, to świadectwo, które swoim życiem napisałaś.*

Życie, w którym wartości były cnotami, a drugi człowiek spotkany na drodze, nie był zwykłym przechodniem.



Ania z Myszką Grabowską i Tadeuszem Teichertem przed Aulą Leopoldina

Pielęgnowałaś przez lata kalendarz naszych urodzin, a pięknie opakowane prezenciki z podróży - zawierające choćby muszelkę czy wazonik, były Twoim znakiem rozpoznawczym. Były również znakiem przyjaźni i szacunku do ludzi. Zaszczepione przez Ciebie dobro też pozostało, a w obliczu trudnych chwil, przypomnijmy sobie Twoją dobrą radę: „wyprostuj się”, nie tylko w aspekcie zdrowego kręgosłupa, ale również jako apel do godnego życia, nie poddawania się troskom, działania na rzecz innych.

Była pełna cytatów, stąd też zamieszczam tu następny „**Między dobrymi ludźmi wszystko dobrze się układa**” – Cynceron.

W zawiadomieniu o śmierci Hanki, kiedy zbliżała się pora pożegnania napisałam: „31 marca zginęła śmiercią tragiczną moja kochana żona Hanka. Jej dusza już jest w niebie, ale serce zostanie zawsze z nami”.



Ania w Alpach Francuskich jesienią 2014 roku

Jeszcze jeden Jej cytat: „**Wiek średni poznajemy po tym, że szeroki umysł i wąska talia, zamieniają się miejscami**”.

Czy ja od siebie mógłbym tu jeszcze coś dodać?

Jestem wdzięczny losowi, że pozwolił mi przeżyć z Hanką 53 lata. Z osobą nadzwyczaj skromną, która bez patosu i wielkich słów, całym swoim życiem,

czasami przypominającym ascezę, dawała przykład prawości, uczciwości, odpowiedzialności, a przede wszystkim miłości. Taką Cię zapamiętamy, żegnając w wymiarze ludzkim niezwykłego Człowieka.

Ostatnie życzenie Hanki, aby pochować Ją w niebieskiej trumnie zostało spełnione. Cicha uroczystość pogrzebowa, ksiądz jak anioł pokoju, dużo ciepłych słów i zimny, przenikliwy wiatr.

Nie płaczę, że coś się skończyło. Cieszę się, że dane było mi to przeżyć!

Adam Rybicki

PS. „I ja com nie był wart nawet Jej spojrzenia, nijak nie mogę wśród tęsknoty, wyjść ze strefy cienia”. Adam

Ku pamięci Anny Rybickiej

1 kwietnia 2015 roku dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Hanki. Przez kilka godzin pocieszała nas myśl o prima aprilis, ale byłby to bardzo głupi żart. W południe otrzymaliśmy ostatnią kartkę świąteczną. Oprócz życzeń była jeszcze radość, że już za dwa miesiące spotkamy się na 20 – tym, jubileuszowym zjeździe w Karpaczu. Potwierdzenie o nagłej śmierci „podcięło nas”.



Ania w grupie uczestników Pikniku pod kasztanami w 2011 roku

W dniu 8 maja 2015 r. W Złotowie odbył się pogrzeb i poniższymi słowami w imieniu rocznika 1961 pożegnał Ją – Hanię ksiądz podczas mszy żałobnej.

Kochana Haniu! To Ty byłaś organizatorką pierwszego zjazdu rocznikowego, To Ty wszczepiłaś w swoje Koleżanki i

Kolegów chęć bycia razem.

Zawsze miałaś dla nas dobre słowo, sprawiałaś, że atmosfera była ciepła, rodzinna i pełna wspomnień. Haniu, trudno nam, jak smutny będzie ten 20 – ty, jubileuszowy zjazd w Karpaczu.

Pozostaje nam nadzieja, że dołączyłaś do grona swych Koleżanek i Kolegów i tam, po drugiej stronie, będziesz czuwać nad nimi.

Na zawsze zostaniesz w naszych sercach i pamięci.

Żegnamy Cię w imieniu Koleżanek i Kolegów z rocznika 1961 AWF Wrocław.

Bugusia Szling, Maria i Heniu Dorosławscy

Wspomnienie o Hani Rybickiej

„Bo wczoraj jest już snem, a jutro tylko wspomnieniem”

W naszej pamięci na zawsze zapisze się jako wspaniała, uśmiechnięta i

zawsze wszystkim oddana, uczynna i życzliwa osoba.

Wielce zasłużona dla polskiej i wrocławskiej gimnastyki. Była autorką podręcznika akademickiego na temat gimnastyki artystycznej. Wiele lat poświęciła społecznej działalności w gimnastyce artystycznej. Od roku 1992 do 1996 pełniła obowiązki w Zarządzie Polskiego Związku Gimnastycznego w Komisji Sędziowskiej.

W pracy i działaniu była perfekcyjna. Znając bardzo dobrze język francuski przez wiele lat tłumaczyła na język polski przepisy sędziowskie dla trenerek i sędzin.

Od roku 1992 do 2004 reprezentowała Polskę jako sędzina międzynarodowa na wielu najważniejszych zawodach, takich jak Mistrzostwa Świata, Europy i duże turnieje międzynarodowe.

Zarażała wszystkich swoim optymizmem, pogodą ducha i pasją, a wszystko co robiła, czyniła z sercem i oddaniem.

Pasją między innymi „zaraziła” mnie. Od ponad 35 lat pracuję jako trener w gimnastyce artystycznej.

Anna Nowacka

Prof. dr hab. Stefan Kornecki (1949 – 2015)



Prof. dr hab. Stefan Kornecki

Urodził się 9 lipca 1949 roku we Wrocławiu. W 1972 r. ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego we Wrocławiu jako magister wychowania fizycznego i trener pływania, a w 1987 r. Podyplomowe Studium Biomechaniki w Instytucie Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej Politechniki Warszawskiej. W 1978 r. otrzymał stopień doktora, w 1987 r. habilitował się w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, a w 1993 r. otrzymał tytuł profesorski.

Pracę zawodową rozpoczął w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Gdańsku w 1972 roku. Od roku 1975 pracował w AWF we Wrocławiu, m.in. jako kierownik Pracowni Biomechaniki, kierownik Zakładu Biofizycznych

Podstaw Motoryki, kierownik Katedry Biomechaniki Klinicznej i Biofizyki na

Wydziale Fizjoterapii. W 2002 r. przeniósł się do AWFIS w Gdańsku. W ostatnich latach pracował w Zakładzie Rehabilitacji w Dysfunkcjach Narządu Ruchu na Wydziale Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

Był autorem wielu prac oryginalnych, rozpraw i monografii, artykułów przeglądowych, współautorem podręczników akademickich oraz kilku patentów i projektów badawczych. Wprowadził do programu studiów podstawy biofizyki. Zmarł 9 kwietnia 2015 roku. Spoczywa na cmentarzu parafialnym Św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida.

Elżbieta Jezierska (1942 – 2015)



Elżbieta Jezierska

Elżbieta Jezierska urodziła się 30 maja 1942 roku w Legionowie. Była córką Jadwigi i Jana Paradowskich. Ojciec był starostą i absolwentem pierwszego rocznika AWF. Ma dwie siostry, starszą Barbarę i młodszą Marię. W roku 1946 wspólnie z siostrami i rodzicami zamieszkali we Wrocławiu przy ulicy Monte Cassino. Naukę szkolną rozpoczęła w Szkole Podstawowej nr 45 na Sępolnie, a po niej podjęła edukację w Liceum Pedagogicznym, które ukończyła w 1960 roku. Po liceum podjęła pracę w SP nr 70, a po 2 latach, w 1962 roku rozpoczęła studia na wrocławskim AWF, gdzie poznała swojego przyszłego męża Ryszarda Jezierskiego. Uczelnię ukończyła w

1966. W roku 1963 wstąpiła w związek małżeński z Ryszardem. Urodziła dwóch synów - Radosława (1967) i Przemysława (1969). Tworzyli z mężem bardzo stabilny i szczęśliwy związek, który trwał 50 lat; zabrakło kilku miesięcy do obchodów 50. rocznicy. Nie dopuściła do tego nagła śmierć Ryszarda. W roku 1994 Elżbieta została babcią po raz pierwszy, a potem w 2001 po raz drugi; bardzo kochała swoje wnuki Alicję i Kubę. Otaczała ich opieką i miłością. Dwa lata temu zachorowała i zmagала się z ciężką chorobą. Podjęła intensywne leczenie i bardzo wierzyła, że wyzdrowieje. Do końca miała nadzieję... Odeszła 17 kwietnia 2015 roku. Spoczęła na cmentarzu parafialnym p.w. Świętej Rodziny przy ul. Smętnej na Sępolnie.

Była kochającą mamą, babcią, żoną, córką, siostrą, dobrą przyjaciółką, uczynną sąsiadką, dobrym człowiekiem.

Katarzyna Jezierska

Ostatni list do Eli

Zacznę od Szymborskiej, której poezję, Elu, lubiłaś: „Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci”.

Pamiętamy Cię Elu jako 20-latkę tak samo piękną, zwinną, sprawną, jak i dla nas rówieśników niedostępną.

Pamiętamy Cię Elu jako wzorową studentkę, przyjacielsko nastawioną do nas wszystkich.

Pamiętamy Cię Elu jako młodą piękną żonę i mamę dwóch wspaniałych chłopców wychowywanych przez Was z Ryszardem w duchu wuefiackiej kindersztuby.

Pamiętamy Cię Elu jako nauczycielkę – typową wuefiaczkę lubianą przez młodzież i cenioną przez Koleżanki i Kolegów.

Pamiętamy Cię Elu jako absolwentkę zaangażowaną w organizację naszych wspólnych rocznikowych spotkań, w trakcie których dzieliłaś się z nami swoim ciepłem, poczuciem humoru, radością, ale i troską o innych.

Taką Cię pamiętamy i taką Cię będziemy pamiętać...

Tworzyłaś naszą historię i teraz jesteś historią.

Żegluj Elu na spotkanie z Ryszardem. Niech wiatry Ci sprzyjają...

Mirek Fiłon i rocznik 1962 - 1966

Pożegnanie Przyjaciela

31 maja 2015 r. zmarł po ciężkiej chorobie Zdzisław Łukaszów, absolwent naszej Słonecznej Uczelni (rocznik 1959). Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Chwarstnicy. Otoczony miłością towarzyszek swego życia, tu leczył skołataną serce (dwa zawały), wdychając tlen z otaczających dom żywicznych lasów, oddając się ulubionemu wędkowaniu w pobliskich jeziorach.

W pogrzebie (3 czerwca) oprócz mnie, uczestniczył najwierniejszy przyjaciel Zdzicha Munde Trzęsicki, przywożąc z Wrocławia piękny wieniec. Złożyliśmy w imieniu naszego rocznika kondolencje JEGO rodzinie i najbliższym.

Kto nie był w Chwarstnicy, ten nie wyobraża sobie, jak wiele dobra, dzięki bezprzykładnej pracowitości mógł wytworzyć jeden z podciętym zdrowiem

człowiek. Zdzicho wybudował i rozbudował dom, zasadził dziesiątki drzew nie tylko owocowych, wynajął przylegający do jego działki kawałek lasu, gdzie wcześniej miejscowi mieszkańcy urządzili sobie wysypisko śmieci. Ogrodził, splantował, dosadził ozdobne drzewka, doprowadził wodę, urządził sanitariat z umywalką. Powstał parking dla przyjaciół licznie goszczących w jego progach. Umiejętnie prowadził prace ogrodowe, stworzył swoiste „zagłębienie pomidorowo-ogórkowe”, obdarzając hojnie plonami swojej pracy przyjaciół i sąsiadów.

Zdzisław gościł w swoim „ranczo” w ostatnich 20 latach 34 osoby z naszej wuefiackiej rodziny. W tej liczbie były 23 osoby z wrocławskiego AWF, pozostali to współmałżonki i koledzy z poznańskiej i warszawskiej AWF. Gościnność i prawdziwie lwowskie serce zapewniły Zdzichowi naszą dożgonną pamięć i przyjaźń.

Żegnaj Przyjacielu, będzie nam CIEBIE brakowało.

Staszek Paszkowski

Pożegnanie

(pamięci kolegi Ryszarda Jezierskiego)

kiedy spotykasz duszy przeznaczenie
musisz pogodzić się z losem i odejściem
twoje krzesło życia zostanie puste
a myśli jak siedzące ptaki na drutach wspomnień
oplotą cię gdy dotkniesz chwili pożegnania
z cichą modlitwą od nas się oddalas
w sterylny dzień pokryty białą szatą
gdy światło dnia z bólu darło powietrze
odprowadzaliśmy cię wspólnie tą ostatnią drogą
w nadziei że w pamięci pozostaniesz zawsze z nami

Izabella Degen

PS. Wiersz Izabelli Degen napisany dwa lata temu, po śmierci Rysia Jezierskiego, odnaleźliśmy w maju tego roku w zakamarkach naszej poczty internetowej.

Listy

Podziękowanie

Władku we śnie widzieliśmy
Dziecinne Twe lata
Twój młody szkolny piękny wiek
Jak dorastałeś i jak mężniałeś
W szkołach do których uczęszczałeś
W życiu Twoim różnie bywało
Miałeś chwile dobre i złe
Dzięki kobiecie dobrego serca
Dziś możesz szczerze uśmiechać się
Uczelnia Nasza wielu ma absolwentów
Nie wielu robi tyle co Ty
Dlatego dzisiaj z całego serca
Mówimy głośno: Dziękujemy Ci!

Albina i Bronisław Pietrasowie

Spóźnione życzenia

Dopiero w marcu „odkryliśmy”, że nie wszystkie e-maile dochodzą do nas. Dlatego teraz zamieszczamy życzenia od kolegi Krakowczyka.

Wszelkiej pomyślności w Nowym 2015 Roku dla Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu oraz członkom Stowarzyszenia życzy

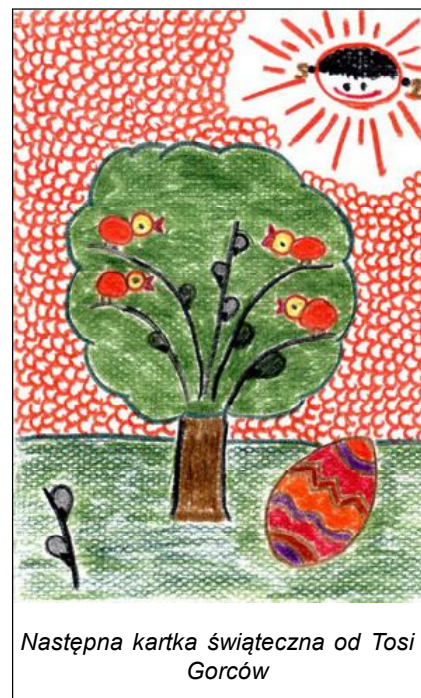
Jerzy Krakowczyk rocznik 1966

Życzenia wielkanocne

Kochani Redaktorzy i Koledzy Absolvenci!

Ciepłem cieszą się ptaszki, śpiewem witają wiosnę, a ja wszystkim Wam okołowielkanocnie życzę wielu ciekawych wypraw i spotkań z sympatycznymi ludźmi, zdrowia i sił do wędrówek, spotkań, do pracy i w ogóle wszystkiego najlepszego!

*Baśka
z Gorców jeszcze trochę ośnieżonych*



Następna kartka świąteczna od Tosi z Gorców

Serdeczne życzenia Wielkanocne przesyła

Antoni Mucha

Przesyłam życzenia świąteczne

Maria Wawszczak-Bykowska

Miłych i spokojnych Świąt Wielkanocnych oraz wiele radości i wiosennego optymizmu

życzą

Albina i Bronisław Pietrasowie

Święconego obfitości,
Zdrowia, szczęścia, pomyślności
Kolorowych pisanek w wielkanocny poranek,

Poniedziałku mokrego i wszystkiego najlepszego dla wszystkich członków Stowarzyszenia

życzy

Krystyna Welon

Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych, smacznego jajka, mokrego dyngusa oraz miłych chwil spędzonych w gronie najbliższych
życzy Zarządowi i wszystkim Kolegom z naszej Słonecznej Uczelni

Tadeusz Dłuziński (1963)

Ciepłych i zdrowych Świąt Wielkanocnych w gronie rodziny i przyjaciół,
smacznego święconego oraz mokrego dyngusa
życzą

Małgorzata i Andrzej Gralińscy

Z okazji Świąt Wielkanocnych samych radosnych chwil, wszelkiego szczęścia oraz smacznego święconego.... życzy

Zuzanna Zwoźniak z domu Przybyła

Szanowni!
Najserdeczniejsze życzenia świąteczne oraz dwa zdjęcia świąteczne: z
mieszkania i z ogrodu
Pozdrawiam,

Johannes Golawski



Świąteczne kartki z mieszkania i z ogrodu od Johannes Golawskiego

Sport

Halowe Mistrzostwa Europy Weteranów w lekkiej atletyce

W dniach 22 – 28.03.2015 r. w Bydgoszczy odbyły się **X Halowe Mistrzostwa Europy Weteranów**. W zawodach uczestniczyło ponad 2,5 tys. zawodników z 33 państw Europy, w tym 546 zgłoszonych Polaków. W zawodach wystartowało 452 Polaków, którzy zdobyli 162 medale: 56 złotych, 58 srebrnych i 48 brązowych, zajmując drugie miejsce za Niemcami w punktacji medalowej. Najlepiej z Polaków zaprezentowała się Genowefa Patla, która w kat. K 50 ustanowiła nowy Rekord Świata rzucając oszczepem na odległość 45,27 m. Oczywiście gwiazdą imprezy był



Czesław Roszczak z najstarszym uczestnikiem ME Stanisławem Kowalskim

Stanisław Kowalski, który skończył 104 lata i zwyciężył w trzech konkurencjach uzyskując następujące rezultaty: w biegu na 60 m – 20,27 sek., w pchnięciu kulą 3 kg – 3,65 m i w rzucie dyskiem 0,75 kg – 7,14 m.

W zawodach tych wystartowało 17 zawodników z Wielkopolski. Spośród nich 9 zawodników zdobyło 15 medali w tym: 7 złotych, 4 srebrne i 4 brązowe. Najwięcej medali w ekipie Wielkopolan zdobył Czesław Roszczak startujący w barwach UKS „Olimpijczyk” Pogorzela, który do Łagiewnik przywiózł **komplet medali (3)**.

Pierwszy medal Cz. Roszczak zdobył w rzucie dyskiem. Walka w dysku była bardzo emocjonująca do ostatniego rzutu. Oczywiście pogoda nie dopisała i po przelotnym deszczu koło było bardzo śliskie, stąd o dobrych wynikach nie można było nawet marzyć. Już po pierwszej kolejce rzutów prowadził Helmut Lang z Austrii - Halowy Mistrz Świata z Budapesztu /

2014/ wynikiem 37,82 m. Sytuacja odwróciła się dopiero w 3 próbie eliminacyjnej, kiedy Roszczak rzucił na odległość 38,19 m i wyszedł na prowadzenie, a tym samym uzyskał możliwość rzucania w finale jako ostatni zawodnik. Na odpowiedź Austriaka długo nie trzeba było czekać. Już w pierwszej kolejce finałowej uzyskał 39,02 m i wyszedł na pierwsze miejsce.

Ze strony Roszczaka nastąpiła pełna mobilizacja, ale dopiero w ostatniej kolejce udało się rzucić dysk na odległość 39,90 m i tym rezultatem zdobyć **tytuł Mistrza Europy i złoty medal**. Na drugim miejscu znalazł się Helmut Lang, a trzecie miejsce zajął



Czesław Roszczak na podium

Szwed Peter Hackenschmidt wynikiem 36,94 m.

Drugi medal srebrny do kolekcji Roszczak zdobył już w pierwszej kolejce pchnięcia kulą, w której uzyskał 13,00 m. Pomimo tego, że jest to wynik na poziomie czołówki światowej nie wystarczył do zwycięstwa. O 4 lata młodszy Rosjanin Aleksander Abramow zwyciężył z wynikiem 13,31 m. Na trzecim miejscu uplasował się Rein Kaljumae z Estonii wynikiem 12,35 m.

Trzecia konkurencja, w której Roszczak zdobył medal, odbyła się w ostatnim dniu Mistrzostw. Pogoda nadal nie rozpieszczała. Po przelotnych deszczach, koło z którego rzucali zawodnicy było bardzo śliskie. W rzucie ciężarkiem specjaliści od młota w takich warunkach niewiele tracą na wynikach. Natomiast Roszczak rzucając techniką z jednego obrotu uzyskuje o wiele gorsze wyniki w takich warunkach i tak się stało. Już po pierwszych rzutach na czele znaleźli się młociarze, którzy w rzucie młotem zajęli dwa pierwsze miejsca. Roszczak miał szanse na zdobycie brązowego medalu i o to mógł powalczyć. Konkurencja rzutu ciężarkiem 7,26 kg zakończyła się zgodnie z przewidywaniami. Zwyciężył Francuz Gerard Guyot wynikiem 18,78 m, drugi był Polak Ryszard Krzesiński z wynikiem 17,00 m, a na trzecim miejscu też Polak Czesław Roszczak wynikiem 15,72 m, z przewagą 2 m nad 4 zawodnikiem. W ten sposób Czesław Roszczak, startując w kategorii M70, i należąc do najstarszych w tej kategorii, **zdołał zdobyć 3 medale - po jednym w każdym kolorze**.

Gratulujemy Czesławowi udanego występu. A teraz przed nim przygotowania do Mistrzostw Świata Weteranów na stadionie, które odbędą się w terminie 4-16 sierpnia 2015 w Lyonie (Francja).

Redakcja

Medale studentów na lekkoatletycznych Halowych Mistrzostwach Europy

Medale studentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na Halowych Mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce, które odbyły się w dniach 6–8 marca 2015 roku w Pradze.

Srebrne medale zdobyli:

- Łukasz Krawczuk w sztafecie 4x400 metrów mężczyzn
- Rafał Omelko w sztafecie 4x400 metrów mężczyzn

Brązowe medale zdobyli:

- Joanna Linkiewicz – sztafeta 4x400m kobiet
- Rafał Omelko w biegu 400 metrów mężczyzn

Czwarte miejsce zajęli:

- Robert Sobera w skoku o tyczce mężczyzn
- Łukasz Krawczuk w biegu 400 metrów mężczyzn

Szóste miejsce zajęła:

- Justyna Kasprzycka w skoku wzwyż kobiet
- oraz 11 miejsce**
- Urszula Gardzielewska w skoku wzwyż kobiet



Grupa medalistów Halowych ME w lekkoatletyce

Redakcja

Turniej tenisa o Puchar Dziekana Fizjoterapii

W piątek 8 maja 2015 roku odbyła się kolejna, już VI edycja „Turnieju Tenisa o Puchar Dziekana Wydziału Fizjoterapii”. Turniej przeprowadzono w ramach AWFalii na kortach Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

O godzinie 11.00 dr hab. Ewa Demczuk-Włodarczyk prof. AWF Wrocław - Dziekan Wydziału Fizjoterapii oraz dr hab. Andrzej Rokita prof. AWF Wrocław - Prorektor do Spraw Studenckich i Sportu Akademickiego dokonali oficjalnego otwarcia zawodów i przywitania licznej grupy miłośników gry w



Prof. dr hab. Tadeusz Bober (w środku) z okolicznościowym certyfikatem

tenisa. W trakcie otwarcia imprezy **prof. dr hab. Tadeusz Bober** uczestniczący we wszystkich edycjach turnieju został uhonorowany okolicznościowym certyfikatem, który wręczyli Dziekan Wydziału Fizjoterapii dr hab. Ewa Demczuk-Włodarczyk prof. AWF

Wrocław i prof. dr hab. Marek Woźniewski, za którego kadencji dziekańskiej rozpoczęła się ta sportowa impreza konsolidująca pracowników i studentów.

Od godziny 12.30 wszyscy uczestnicy mogli posilić się posiłkiem regeneracyjnym w postaci tradycyjnej grochówki. Wyrównana była gra w kategorii „debel” – pracownicy AWF zakończyła się wygraną duetu dr Tadeusz Niebudek i Marek Golonka, przed zespołem prof. dr hab. Marek Woźniewski i doc. dr Ryszard Jasiński. III miejsce zdobyli prof. dr hab. Tadeusz Bober i dr Jarosław Nosal oraz dr Waldemar Andrzejewski i Tomasz Potyka.

Wśród studentów: w kategorii studentek najlepsza okazała się Paulina Wiklak (Sport) pokonując zeszłoroczną zwyciężczynię turnieju Marię Danek (Wychowanie Fizyczne); w kategorii mężczyzn w wyrównanym meczu między dwoma studentami Wydziału Fizjoterapii zwyciężył Jakub Kryger przed Grzegorzem Galusem.

Jak co roku nad organizacją i prawidłowym przebiegiem „Turnieju Tenisa o Puchar Dziekana Wydziału Fizjoterapii” dbali dr Mieczysław Lewandowski i

dr Maciej Kochański przy współpracy Samorządu Studenckiego. Pieczę nad bezpieczeństwem zawodników i nad obsługą fizjoterapeutyczną sprawowali studenci III roku Wydziału Fizjoterapii.

Strona internetowa Uczelni

Podsumowanie Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej 2014/2015

26 maja 2015 r. miało miejsce podsumowanie rywalizacji prowadzonej w ramach rozgrywek Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej 2014/2015.

W uroczystości przygotowanej przez organizatora przedsięwzięcia – Dolnośląską Organizację Środowiskową AZS, naszą Uczelnię reprezentował Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF.

Studenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu zajęli pierwsze miejsce w klasyfikacji końcowej kobiet i mężczyzn. Wysokie lokaty końcowe zdobyliśmy głównie dzięki bardzo dobrym результатам naszych studentów, którzy wygrali rywalizację w następujących dyscyplinach:

- badminton mężczyzn,
- koszykówka kobiet,
- lekkoatletyka kobiet,
- lekkoatletyka mężczyzn,
- piłka siatkowa kobiet,
- snowboard mężczyzn,



Wspólna fotografia nagrodzonych po podsumowaniu rywalizacji sportowej

- tenis mężczyzn.

Powodów do dumy przysporzyli nam także przedstawiciele dyscyplin, którzy zajęli drugie miejsca:

- badminton kobiet,
- futsal mężczyzn,
- narciarstwo kobiet,
- piłka nożna mężczyzn,
- piłka siatkowa mężczyzn,
- siatkówka plażowa kobiet,
- snowboard kobiet,
- tenis stołowy kobiet.

Na trzecim miejscu zakończyli zmagania studenci uprawiający:

- futsal kobiet,
- koszykówkę mężczyzn,
- pływanie kobiet,
- siatkówkę plażową mężczyzn,
- tenis kobiet,
- tenis stołowy mężczyzn

Henryk Nawara

Medale badmintonistów



Henryk Nawara wśród utytułowanych badmintonistów

Duży sukces odnieśli studenci naszej Uczelni, zdobywając brązowe medale na Akademickich Mistrzostwach Polski w badmintonie, które odbyły się w ostatnich dniach kwietnia w Krakowie. Trwa zatem dobra passa naszych sportowców. Przypomnijmy, że w 2001 roku badmintoniści z

AWF zdobyli srebrny medal w punktacji drużynowej, dwukrotnie w latach 2005 i 2009 dzierżyli prymat Mistrza Polski, a w 2014 r ich piersi ozdobił

medal brązowy. W tym roku nasi mistrzowie rakiетки, wygrali po raz dziesiąty z rzędu rywalizację prowadzoną w ramach Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej. W ostatnich dniach maja prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF wręczył studentom okolicznościowe pisma gratulacyjne. Otrzymali je: Katarzyna Bukowska, Anna Gruszecka, Urszula Nowak, Katarzyna Mysłęk, Michał Szymczak, Marcin Ociepa, Adam Sowa, Paweł Onyśko, Patryk Płaza i Sebastian Regeńczuk. Opiekę trenerską nad badmintonistami od wielu lat sprawuje dr Henryk Nawara, który podkreśla, że nie byłoby tych sukcesów, gdyby nie wsparcie ze strony poprzedniego prorektora ds. studenckich i sportu akademickiego, obecnie rektora naszej Uczelni prof. Juliusza Migasiewicza, a także pełniącego aktualnie tę funkcję dr. hab. Andrzeja Rokity, prof. AWF.

Redakcja

Medale na Uniwersjadzie w Gwangju 2015



Dwukrotna złota medalistka na Uniwersjadzie - Joanna Linkiewicz (w środku)

Dwa złote i dwa brązowe medale zdobyli studenci Akademii Wychowania Fizycznego na Uniwersjadzie w Gwangju (Korea Południowa). Dwa złote medale zdobyła Joanna Linkiewicz (indywidualnie w biegu na 400m pł. oraz w biegu sztafetowym 4x400m). Na trzecim miejscu podium stanęli: Robert

Sobera (skok o tyczce) oraz Rafał Omelko (sztafeta 4x400 m). Gratulujemy!

Wiersze

Autoportret

*olej nanoszony wiele razy
na płótno tężeje w swym wyrazie
naśladuje rękę mistrza
światlisty pejzaż
z wulkanicznych brązów
ochry i czerwienie
staje się jednością pulsuje
w odprawianym rytuale pędzla
lustrzane odbicie trwa
patrzac przed siebie
czeka*

Erotyk

*Niebo pełne gwiazd mrugających
Moje marzenia myśli tańczą w rytmie
Nieboskłonu
Pod batutą lśniącego księżyca
Klamrą twoich rąk zamykam
Liryczność naszych ciał
Pogrążam w kipieli majowej nocy*

Flamenco hoy

*namiętności żar
rozpalił podłogę do czerwoności
wystukując cierpienie
drżącymi stopami
wichrem ciał
odkrywasz sto tajemnic
i życia cierni*

*różę jej daleś
wpięła we włosy
kochać flamenco ...
to życie i śmierć*

Isabella vel Izabella Degen

Niezapominajka - 15.05. święto niezapominajki

*Mały kwiat w kolorze błękitnego nieba
Tyle w sobie kryje wspomnień
Ile człowiekowi z wiekiem do szczęścia potrzeba.
Wspomnienia z dzieciństwa, okresu młodości
Wieku dojrzałego, lat późnej starości
Świąt spędzonych z rodziną przy biesiadnym stole
Chrzcin, wesel, pogrzebów, doli i niedoli
Przypomina mnie, tobie, innym
Czas wiosny, młodości, randek i miłości
Trosk, żalu, smutku i radości.
Tyle ten maleńki subtelny kwiatek
W swoim wnętrzu gości.*

*Dwie niezapominajki
Albina i Bronisław Pietrasowie*



Olejnica w anegdocie - z notatnika Henryka Nawary

Gucio

Spotkałem kiedyś w Olejnicy w lesie niemłodego już wczasowicza, któremu towarzyszył pies - Guccio. Oto historyjka jaką mi opowiedział: Pies od kilkunastu dni nie miał apetytu i nie jadł. Nie interesowały go żadne przysmaki podrzucane przez zaniepokojonych, patrzących z troską na chudnącego psa domowników.

- Pies jest chory i trzeba z nim jak najszybciej pójść na badania – zdecydował właściciel psa. Pojechał zatem z psem do weterynarza zamawiając prywatną wizytę. Lekarz był zmęczony kilkunastogodzinnym dyżurem w klinice i kilkunastogodzinnym w prywatnym gabinecie. Wysłuchał pobieżnie realacji właściciela, rzucił okiem na chore zwierzę i nie badając go zapytał:

- Ile pies ma lat?

- Prawie dziesięć.

- Ja bym go wykastrował – zaordynował lekarz.

W tym momencie pies podniósł głowę spojrzał zaniepokojony na lekarza, a zaraz potem na swojego pana.

- Ale jak to panie doktorze, pies nie ma apetytu, a pan go chce od razu kastrować?

Opiekun psa sam nie mógł się pogodzić z tą myślą.

- Proszę pana pies jest stary, a to jest najprostszy sposób żeby mu pomóc... możemy to zrobić od razu, zabieg kosztuje 80 złotych.

Właściciel psa spojrzał na pupila i wyczytał w jego oczach niemą prośbę o litość.

- To ja się jeszcze zastanowię...

- Zgoda, jak się pan zdecyduje, proszę zadzwonić.

Lekarz zainkasował 30 zł i poprosił następnego pacjenta. Po wyjściu na ulicę właściciel mówi do psa:

- Widzisz Gucciu, dlatego że nie chcesz jeść pan doktor chce ci wyciąć jajka.

Po przyjeździe do domu pies odpięty ze smyczy natychmiast wpadł do łazienki i z apetytem rzucił się na miskę z pokarmem.

Anegdoty Adama Rydzińskiego Tablica ogłoszeń

Pełniący funkcję dziekana Zbigniew Skrocki był niezwykle skrupulatnym człowiekiem. Jego oczkiem w głowie była wisząca w holu tablica ogłoszeń. Któregoś dnia wchodząc do dziekanatu odruchowo rzucił na nią okiem i dostrzegł dwa nie podpisane ogłoszenia. Szybko nakazał pracownikom dziekanatu uzupełnienie przeoczenia. Jednym z „dokumentów” była tzw. lista „Top Twenty”, drugim wykaz tytułów prac magisterskich, obie spreparowane przez studentów z kabaretu „Studia U Nos” (wzorowanym na programie RAI „Studio Uno”). Cóż tam było? „Wpływ snu erotycznego na dyspozycje szybkościowe sprintera”, „Wpływ wysiłku fizycznego na płodność klaczy wyścigowych” itp. Lista „Top Twenty”, ogłaszana co dwa tygodnie dotyczyła całej społeczności uczelnianej i klasyfikowała „wyróżniających się” in minus osobników i ich nietypowe, naganne zachowania: gamoństwo, lizusostwo, nadgorliwość itp. Z rozpędu, nie czytając zdjętych z tablicy komunikatów Zbigniew Skrocki obie listy podpisał i kazał je niezwłocznie ponownie umieścić na „swoim miejscu”.

A. Rydziński

Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2015

*** 20 października 2015 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski
Spotkanie lekkoatletów**

*** 24 listopada 2015 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski
Statutowe Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Stowarzyszenia
Absolwentów AWF Wrocław**

*** 13 grudnia 2015 (niedziela) – godz. 17.00, Dwór Polski
Spotkanie Opłatkowe**

*** 12 stycznia 2016 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski
Wieczór Kolęd**



*Opadają liście
Czas snuje się mgliście
Świetliście
Anieliście
Liście, liście, liście...*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (64)

Kolegium redakcyjne: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara,
Henryk Sienkiewicz

Konto bankowe: 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Konto dla abs. za granicą: IEEAPLPA 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Dyżury: sekretariat Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 12.30